

# POLSKA

# W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 10 (100)

PAŹDZIERNIK  
OCTOBRE

1964

ROK WYDANIA  
ANNEE D'EDITION

XIII

## OKRES OCZEKIWANIA

W chwili w której piszemy te słowa świat znajduje się w okresie oczekiwania. — Wielka Brytania przygotowuje się do wyborów, a 15. X. dowiemy się czy konserwatyści nadal będą sprawować władzę czy oddadzą ją w ręce Labour Party. Płynąc z tego będzie wiele konsekwencji w polityce światowej, a przede wszystkim na odcinku stosunku Wielkiej Brytanii do zjednoczenia Europy w ogóle a do Wspólnego Rynku specjalnie.

Dnia 3-go listopada wypowiedzą się wyborcy amerykańscy: demokraci JOHNSON i jego partner HAMPHREY czy też republikanin GOLDWATER i jego wiceprezydent MILLER. O ile opinia światowa niepokoi się ewentualnością prezydentury osławionego Goldwatera, o tyle nieliczni tylko wiedzą jakie niespodzianki zgotować może polityka JOHNSONA po wyborach.

Generał de GAULLE podróżuje po Ameryce Południowej i w miarę jak mijają poszczególne etapy tej niecodziennej podróży zarysowuje się coraz wyraźniej koncepcja „trzeciej siły” międzynarodowej, między „dwoma wielkimi” — Stanami Zjednoczonymi i Rosją Sowiecką. Na wyniki polityczne tej podróży oczywiście poczekamy przynajmniej jeszcze kilka tygodni.

Sekretarz Stanu Dean RUSK ogłosił, że Chiny posiadają już bombę atomową, przynajmniej w stadium eksperymentalnym. Mao-Tse-Tung kazał ogłosić sprostowanie ale nie zaprzeczenie formalne. Tymczasem, atakując Sowiety, staje się on obrońcą ludów ujarzmionych przez Rosję i występuje przeciw ostatniemu imperium kolonialnemu świata.

Kancelerz ERHARD oświadczył, że polityka N.R.F. nie zmierza ku nowemu Rapallo. Z jego oświadczenia dowiedzieliśmy się także, iż wizyta Chruszczowa w Bonn przewidziana jest na koniec stycznia 1965 r., to jest przed wyborami do parlamentu, które odbędą się na jesień. Chętnie przyjęliśmy za dobrą monetę słowa kancelerza ERHARD'A, gdyż nie okoliczności w jakich wizyta Chruszczowa ma się odbyć i oświadczenia sowieckie jakie towarzyszą jej przygotowaniom. I tak np. 5. X. Michaił SUSŁOW, jedna z najważniejszych osobistości na Kremlu, powiedział: „W niedługim czasie ludność całych Niemiec połączy się pod sztandarem socjalizmu”.

W Kairze obraduje konferencja 57 państw „niezależnych”, których większość ma koncepcję poli-

tyczną sprowadzającą się do brania pieniędzy od Zachodu, a dyrektyw od komunistów — sowieckich lub chińskich.

Wszystkie te wydarzenia mogą przynieść w najbliższych miesiącach, a może nawet już w najbliższych tygodniach wielkie zmiany w życiu międzynarodowym. Mogą przynieść także szereg niespodzianek, przeważnie niewesołych z naszego punktu widzenia.

My, Polacy, przeszliśmy już od ówczesnego wieku przez wiele fal zawodów i rozczarowań. Od samolotów alianckich, które nie pojawiły się nad Polską w pierwszych

dniach września 1939 r. do Jałty. Od „polityki wyzwolenia” głoszonej przez Stany Zjednoczone od początku „zimnej wojny” do mniej buńczucznej „desate-lizacji”, którą nam Zachód w różnych formach obiecuje od pewnego czasu. Po każdej fali rzędy nasze szeregi: W Kraju następowało „odpolitycznienie” społeczeństwa, które skierowało swoje wysiłki na problemy dnia codziennego i na walkę z ubóstwem które komunizm przynosi równie pewnie jak chmury deszcz. Wśród Polaków w wolnym świecie, nastawionych na rozwiązanie szybkie, a więc idących raczej za jakimś mitem „białego konia” niż za koncepcjami politycznymi, „orientacja wschodnia” pozwalająca — jak to uczynił w roku 1940 Marszałek Pétain — „skapitulować z honorem” robi coraz większe postępy. Zmęczenie ogarnia jednych i drugich: dobrobyt materialny Zachodu kusi Polaków z Kraju do ucieczki na drugą stronę „żelaznej kurtyny”, a Polaków w wolnym świecie — do odsunięcia się z pozycji walki na pozycje wygodnego życia.

Te smutne refleksje wynikają z bronionej przez nasze pismo tezy, że najlepszym wstępem do akcji politycznej jest dokładne zdawanie sobie sprawy z rzeczywistości. Budowanie zamków na lodzie doprowadziło społeczność polską w wolnym świecie do impasu. Cytowaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma oświadczenie jednego z polityków londyńskich uzasadniające dla jakich powodów jego grupa absolutnie nie może się dogadać z trzema innymi. Powody te prawie zawsze czerpane są z przeszłości: ktoś kogoś albo czegoś „nie uznaje”, a nie z odmienności koncepcji politycznych w dziedzinie międzynarodowej. Przyczyny te ważne są być może dla uchodźców czy emigrantów, ale mają o wiele mniejsze znaczenie dla całej społeczności polskiej w wolnym świecie, której uchodźcy czy emigranci są tylko małą (i coraz mniejszą) częścią.

Wnioski praktyczne z tych rozważań? Postaramy się je naszkicować w ogólnym zarysie, rezerwując sobie prawo do późniejszego, bardziej szczegółowego ich analizowania na łamach „Polski w Europie”.

Przed wszystkim trzeba zachować, a o ile możliwości zacieśnić kontakty z Zachodem, co nie przeszkadza nam jego politykę krytykować, a czasem nawet atakować. Przecież atakujemy politykę reżymu, a zachowujemy i zacieśniamy kontakty z Krajem! Zachowajmy (ciąg dalszy na str. 2-ej)

## 100 SETNY NUMER

W październiku wychodzi setny numer naszego pisma, organu Związku Polskich Federalistów. Przed nami leżą pozostałe kartki pierwszego numeru. Na stronie tytułowej czytamy:

WIADOMOŚCI  
ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW  
(Biuletyn wewnętrzny)  
Paryż, listopad 1952 r.  
20, rue Legendre, Paris 17<sup>e</sup>

Zaczęło się bez wstępów i szumnych frazesów! Na pięć stronicek na powielaczu, trzy zajmuje sprawozdanie ustępującego Zarządu Z.P.F. pod tytułem: „Co zrobił w ostatnim roku Związek Polskich Federalistów?”. Potem następują dwie notatki o charakterze organizacyjnym. Dalej wzmianka o działalności Groupe „France-Europe de l'Est”. Kończy ten „historyczny” numer przegląd prasy: „Prasa polska na emigracji o federalizmie”, „...i prasa obca o Związku Polskich Federalistów”.

Wkrótce po wypuszczeniu tego pierwszego numeru, który odbił nam na powielaczu wierny przyjaciel naszego pisma Kazimierz MIHULKA — dostaliśmy list z Londynu domagający się zapewnienia, że „Wiadomości Z.P.F.” nie będą się rozchodziły poza granicami Francji. Myśleliśmy, że powstanie inne, wielkie i zasobne pismo polskich federalistów. Ponieważ nie powstało — „Wiadomości Z.P.F.” powoli obejmowały coraz to nowe tereny, a — jak wynika ze statystyki zamieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma — „POLSKA W EUROPIE” będąca dalszym ciągiem pierwotnego biuletynu wewnętrznego rozchodzi się do 664 miejscowości w 39 krajach.

Ponieważ ekipa redakcyjna wierzyła, że nadzieje Polski na wolność i lepszy byt wiążą się ze zjednoczeniem Europy — nie zabrakło nam koniecznego w takich wypadkach uporu, aby nie tylko pismo wydawać przez lat dwanaście, ale także je rozwijać.

Dorobkiem naszej pracy redakcyjnej jest nie tylko te STO numerów pisma, które dziś znaleźć można prawie we wszystkich wielkich bibliotekach świata a także w bibliotekach w Polsce. Jeżeli pismo nie promieniuje, to i tonny zastrakowanego papieru są bez większego znaczenia!

„POLSKA W EUROPIE” jest pismem kadr, w najszerszym pojęciu tego słowa: kadr robotniczych, kadr organizacyjnych, kadr inteligencji. Nie jest jego ambicją bezpośrednie docieranie do tłumów, niema

zresztą na to środków materialnych.

Liczne przedruki z „POLSKI W EUROPIE”, jakie ukazywały się nie tylko w prasie polskiej wychodzącej w wolnych krajach Europy i Ameryki, a nawet kilka razy w prasie obcej — popularyzują nasze idee. Ataki agentów i pism na usługach reżymowych ambasad i „Pa'u”, ale także — niestety — zacofanych przedstawicieli rodzimego „ciemnogrodu” — stwarzają zainteresowanie naszymi koncepcjami i naszą akcją. Interesują się nimi także coraz liczniejsi czytelnicy cudzoziemcy, z których wielu zna język polski i nie ogranicza się tylko do „strony międzynarodowej”.

Czytelnicy „POLSKI W EUROPIE” okazują nam coraz więcej dowodów zainteresowania i sympatii. Wyraża się to rozmaicie! Przesyłając nam pieniądze na wydawanie pisma niektórzy Czytelnicy zaopatrują często przekazy wnoszącymi w swojej zawieszce notatkami. Inni zgłaszają swoją gotowość do współpracy w tłumaczeniach artykułów „POLSKI W EUROPIE” na języki obce. Inni jeszcze przesyłają ciekawe wycinki prasowe z pism obcych lub nowe adresy dla wysyłki naszego pisma. Ponieważ sekretariat „POLSKI W EUROPIE” jest wciąż, niestety, pojęciem raczej teoretycznym, niech nam wolno będzie na tym miejscu podziękować serdecznie tym wszystkim aktywnym ludziom, którzy nie ograniczają się do czytania naszego pisma, a znajdują możliwe dla siebie formy czynnej z nim współpracy.

W następnych numerach wracać będziemy do dorobku „WIADOMOŚCI Z.P.F.” i „POLSKI W EUROPIE”, choćby dlatego, że nakład pisma wśród dziesięciokrotnie i niewiele w dzisiejszych czytelników zna treść dawnego biuletynu, zwłaszcza w pierwszych kilku latach jego istnienia. Na szereg problemów sformułowaliśmy nasz pogląd, sygnalizowaliśmy o istnieniu polskich pozycji bibliograficznych z dziedziny federalizmu i zjednoczenia Europy, podsuwaliśmy szereg nowych rozwiązań spraw, które i dzisiaj nie przestały być aktualne. Nie od rzeczy będzie je przypomnieć.

Robiąc krótki bilans stu numerów organu Związku Polskich Federalistów niech nam wolno będzie podziękować tym wszystkim, którzy z jakiegokolwiek tytułu przyczynili się do jego istnienia i rozwoju. Niech nam wolno będzie także wyrazić nadzieję, że współpraca między Czytelnikami a zespołem redakcyjnym rozwijać się będzie nadal, zwiększając zasięg „POLSKI W EUROPIE” i przyczyniając się tym do ugruntowania idei zjednoczenia Europy wśród Polaków.

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French and in English.

### AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français et en anglais.

### ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer und in englischer Sprachen.

FP 2519



# Okres oczekiwania

(dokończenie ze str. 1-ej)

nie ścisłych kontaktów z Zachodem, to znaczy z pełnym przekrojem społeczeństwa wśród których mieszkamy — umożliwi nam krytykę polityki poszczególnych rządów w gronie tych, którzy na zmianę takiej polityki mogą realnie wpływać. Dotychczas załamanie się na błędy Zachodu rezerwowaliśmy — przeważnie — dla grona rodaków, co było świetnym „ulżeniem sobie” dla mówców czy autorów artykułów, ale nie miało szans dotarcia do tych, którzy te błędy popełnili.

Aby z Zachodem się porozumieć trzeba w naszych koncepcjach politycznych mieć referencje dla Zachodu zrozumiałą. „Polska od morza do morza” ani wojna atomowa o wyzwolenie naszego Kraju nie znajduje zrozumienia wśród rozmówców w wolnych krajach. Natomiast taką referencją jest i pozostanie zjednoczenie Europy, ku któremu idziemy, mimo wszelkie trudności i mimo wszystkie na tej drodze przystanki i opóźnienia marszu. Zjednoczona Europa stanowi referencję pozwalającą większości polityków europejskich — za wyjątkiem komunistów i skrajnych nacjonalistów — na zrozumienie naszych spraw. Jaka jest waga tej referencji, niech świadczy choćby słynny „testament polityczny” wodza komunistów włoskich Palmiro TOGLIATTI'EGO, który nie byłby możliwy bez istnienia Wspólnego Rynku.

Następnie trzeba sobie uprzytomnić, że „sprawa polska” jako odrębna całość nie istnieje. Nie będzie wyzwolenia (czy choćby tylko „desatelizacji”) Polski bez jednoczesnego wyzwolenia Rumunii, Węgier, Czech, Słowacji, Litwy, a może nawet Ukrainy i Białorusi. — Dlatego też musimy iść wspólnym frontem z tymi grupami naszych towarzyszy niedoli, którzy przyjmują „referencje europejską”. Szukanie partnerów między skrajnymi nacjonalistami z Europy Środkowej i Wschodniej, dla których niekiedy nienawisć do sąsiada jest większa niż wola walki z okupantem sowieckim — jest stratą czasu.

Musimy większą niż dotychczas uwagę zwrócić na problematykę gospodarczą. To na tej prawdopodobnie drodze nastąpią pierwsze próby „desatelizacji”, jak świadczy choćby przykład rumuński. Artykuł T. Ostrowskiego, zamieszczony we wrześniowym numerze naszego pisma jest dobrym wstępem do tego rodzaju rozważań. Musimy wypracować własną — dosyć szczegółową — doktrynę pomocy gospodarczej Krajowi, a nie tylko protestować przeciw dawaniu pieniędzy reżymowi lub cieszyć się z tego.

Wielokrotnie powtarzaliśmy na łamach „Polski w Europie”, że Polacy w wolnym świecie dzielą się na tych którzy mogą prosić (uchodźcy i emigranci) i na tych którzy mogą żądać (obywatele krajów zamieszkania). Wprawdzie ilość tych, którzy mogą żądać rośnie, a ilość tych którzy mogą tylko prosić maleje, tym niemniej wciąż jeszcze chcemy organizować polską akcję polityczną na Zachodzie przez tych ostatnich. Warto by pomyśleć, że te wszystkie walory, które chętnie przypisujemy Polonii Amerykańskiej coraz częściej można znaleźć na terenie Europy. Tylko trzeba sobie przypomnieć o ewangelicznej przypowieści o zakopanych talentach! Pisząc w niniejszym numerze naszego pisma o przyszłych wyborach municypalnych we Francji wskazujemy jedną z dróg jakimi, naszym zdaniem, pójść powinna obrona sprawy polskiej.

A wreszcie element niepolityczny, który można włączyć do akcji politycznej. Aby zaktywizować dużą część polskich „pozytywistów”, ludzi którzy „urządzili się”, tych którzy wolą chodzić na obiady „Rotary Club” niż na zebrania „Armii Krajowej” — a wśród nich jest wielu jednostek skądinąd wartościowych — trzeba stworzyć swego rodzaju snobizm sprawy polskiej. Jesteśmy społecznością wcale nie biedną w wybitne jednostki: sztuka, technika, medycyna, literatura, nauka — wszędzie tam znajdziemy wysoko notowane nazwiska polskie. Ludzie ci w większości są poza gronem Polaków, bo mają paniczny lęk przed wielogodzinnymi zebraniem na których się powtarza od dawna znane rzeczy, często nawet tymi samymi od 20 lat słowami. Ale przy inteligentnym podejściu do sprawy można ich jednak — na ich terenie a nie na terenie walki politycznej — dla sprawy polskiej wykorzystać. Jeżeli się stworzy to cośmy nazwali „snobizmem sprawy polskiej”, a więc sytuację w której należeć będzie do „dobrego tonu” przynależność do społeczności polskiej, to działanie takiego prądu da się odczuć nie tylko na odcinku cudzoziemców, ale nawet wśród tych, którzy od nas odeszli do „spokojnego życia”.

Oto kilka tematów do przemyslenia, które rucamy w okresie oczekiwania, jaki teraz świat przechodzi. Wydaje się nam jednak, że wiele czasu na rozważania nie mamy. Niedługo świat, a z nim i nasze sprawy zaczynają się ruszać. Trzeba być przygotowanym na prowadzenie walki w zmienionych warunkach i — że użyjemy powiedzenia drogiego naszym wojskowym — „okopać się na nowych pozycjach”!

# DWA GŁOSY W SPRAWIE NIEMIECKIEJ

Poniżej podajemy dwa głosy w sprawie niemieckiej. Są to ustępy dotyczące Niemiec, wyjęte z przemówień wygłoszonych na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej w Londynie przez p.K. Trebickiego i Przewodniczącą Egzekutywy dr. Adama CIOLKOSZA.

P. K. TREBICKI  
(Liga Niepodległości Polski)

Chciałbym poruszyć z kolei sprawę stosunków polsko-niemieckich. Zgodnie z wolą narodu uważamy, że dzisiejsza nasza granica zachodnia jest ostateczna i nie może podlegać dyskusji. Czy jednak komuniści zajmują takie same stanowisko jedynie dlatego, że taka jest decyzja narodu? Na pewno nie — reżym niewiele sobie robi z uczuć i poglądów narodu. Usiłuje natomiast ukuć z nich kapitał polityczny. Robią z tego istotnie ważnego zagadnienia jakby jedyny dominujący punkt programu politycznego stojącego przed Polską. Tymczasem dla nas istnieją i inne równie ważne sprawy, jak uzyskanie niepodległości. Jednym słowem reżym reprezentuje w pierwszym rzędzie interesy Moskwy w Polsce i na zagadnienie niemieckie patrzy jej oczami. My pragniemy ochrony bezpieczeństwa i interesów Polski — komuniści skomunizowania Niemiec. To jest druga dzieląca nas różnica.

Trzecią różnicą jest, że nie patrzymy jednakowo na to, co się dzieje w Niemczech zachodnich. Komuniści twierdzą, że nic się tam nie zmieniło, że Niemcy już się znajdują na drodze odwetu. Doceniam istnienie prądów rewizjonistycznych, wiem też, że na peryferiach czają się starannie zakamuflowane dążenia odwetowe. Ale jednocześnie stwierdzam, że północno-wschodnie, agresywne ramie niemieckie — zostało w wyniku wojny zmiażdżone. Odzywają się już dość liczne głosy niemieckie ostrzegające przed polityką odwetu.

Dla nas powstaje pytanie: czy naszą postawą pomagać tym, co czynią na naszą zgubę, czy też tym, którzy pragną ułożenia z nami stosunków? Tragiczna przeszłość wytworzyła w narodzie polskim głębokie złóżce nieufności w stosunku do naszego zachodniego sąsiada. Tę nieufność uważam nie tylko za nieuniknioną i zrozumiałą, ale za dobrą i użyteczną. Ale ta nieufność — pożyteczna, dopóki pozostaje pod kontrolą rozsądku, stałaby się szkodliwą, gdybyśmy jej pozwolili sterroryzować nas samych; gdyby była wykorzystywana dla celów demagogicznych z jednej strony, a z drugiej paraliżowała naszą myśl twórczą.

A jednak przewyżczenie jej leży w interesie zarówno naszym jak i niemieckim. Żaden z obu narodów nie może tego dokonać bez pomocy drugiego. W tych warunkach ruszenie stosunków polsko-niemieckich z impasu byłoby niezmiernie trudne, gdyby nie zarysowujący się coraz wyraźniej wspólny interes. Niech nikt nie przypuszcza, że mam na myśli wspólny front przeciw komunizmowi. Mam na myśli granicę na Odrze i Nysie, która nas dzieli psychologicznie, ale już dziś łączy geograficznie. A łączyć nas powinna i w innym sensie, gdyż jest i dla nas i dla Europy i dla Niemiec samych gwarancją przeciw odrodzeniu żądzj ekspansji terytorialnej. Integrująca się Europa ma żywotny interes w tym, by nie obejmować dążącej do hegemonii i podboju Rzeszy. Jeśli gen. de Gaulle wypowiedział się za koniecznością utrzymania obecnych granic Niemiec, uczynił to nie ze specjalnego afektu dla nas, ale w interesie dążącej do integracji europejskiej Francji.

Dwie przesłanki powinny kształtować naszą postawę. Obóz niepodległościowy polski nie rozporządza siłą materialną, lecz wyłącznie moralną. Nie możemy więc w stosunku do jakiegokolwiek narodu zająć stanowiska sprzecznego z wartościami, z których czerpiemy siłę. Oznacza to, że nie powinniśmy występować przeciw zjednoczeniu Niemiec, natomiast pozytywny nasz stosunek musi być uzależniony od warunków. Druga przesłanka dotyczy zwartego i zdecydowanego naszego stanowiska w sprawie naszych ziem zachodnich i obecnej granicy. Tylko nieustępliwa, twarda i zdecydowana obrona przez nas naszej granicy zachodniej nie tylko utrudnia i granie naszym losem przez obcych, ale stanowi najlepszą ochronę naszego bezpieczeństwa i bytu narodowego, a jednocześnie jedyną szansę na polepszenie w przyszłości stosunków polsko-niemieckich.

P. Adam CIOLKOSZ,  
Przewodniczący Egzekutywy R.J.N.

W sprawie niemieckiej pragnę stwierdzić, że jednak zachodzą różnice pomiędzy nami a reżymem komunistycznym. Dla reżimu sprawą naczelną jest uznanie przez Zachód państwa wschodnio-niemieckiego i jego granicy na Łabie; uznanie granicy Odrzy jest sprawą wtórną. Dla nas natomiast sprawą naczelną jest uznanie granicy Odrzy-Nysy. Sprawy Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie absolutyzujemy. Nasz stosunek do tej sprawy jest zależny od stosunku Niemieckiej Republiki Federalnej do granicy Odrzy-Nysy. W ostatnich czasach zaznacza się usztywnienie negatywnego stanowiska Bonn w tej sprawie i tym samym

pogłębia się u nas niechętny stosunek do postulatu zjednoczenia Niemiec. Sytuacja po stronie niemieckiej jest gorsza niż po I wojnie światowej, wtedy bowiem koalicja weimarska, a w każdym razie Socjalna Demokracja niemiecka stała na gruncie wykonania traktatu wersalskiego i uznania granicy polsko-niemieckiej. Obecnie zaś także i Socjalna Demokracja kwestionuje granicę Odrzy-Nysy i określa ją jako „dyktat”. Wskazaniem i wytyczną naszej polityki musi być stawka na te elementy w życiu politycznym Niemiec zachodnich, które akceptują nową granicę polsko-niemiecką. Elementy takie, chociaż nieliczne, istnieją. Odrzucamy natomiast wszelkie pomysły odsuwania sprawy granicy na dalszy, a nawet ostatni plan w ewentualnych rozmowach z jakimikolwiek czynnikami niemieckimi. Sprawa ta jest dla nas sprawą naczelną, bo to jest sprawą narodu polskiego. Nie możemy jej ani pominąć, ani przeskoczyć czy odłożyć.

DLACZEGO NIE REAGUJĄ :  
ANI SOWIETY, ANI REŻYM ?

W paryskim dzienniku „Le Monde” z 2/3 sierpnia br. przeczytaliśmy następującą notatkę:

„DEKARTELIZACJA GRUPY KRUPP'a”. — No- we odroczenie terminu na rok zostało przyznane firmie KRUPP'a dla sprzedaży stalowni i kopalni Rheinhausen, jak donosi komunikat ambasady Wielkiej Brytanii w Bonn. W momencie zwolnienia z więzienia alianckiego w LANDSBERG'u, p. Alfred KRUPP zobowiązał się, jak wiadomo, do dokonania tej sprzedaży, zgodnie z zarządzeniami Aliantów. Termin pięciu lat jaki mu wyznaczono dla dokonania tej cesji upłynął w styczniu 1959 roku. Od tego czasu jest on odraczany z roku na rok. (A.F.P.)”.

Ta krótka notatka jest bardzo pouczająca. KRUPP, jak to już niejednokrotnie przypominaliśmy jest we frazeologii komunistycznej symbolem rekina kapitalistycznego, który fabrykując broń bogaci się na każdej wojnie, a więc do niej podżega. Tytułowi robotników dostało pałka po ible od policji swojego kraju w czasie manifestacji komunistycznych przeciw „handlarzom śmierci”, gdzie tradycyjnie mówiło się o Krupp'ie.

Tymczasem, nic nam nie wiadomo, żeby Sowiety protestowały przeciw tolerancji z jakiej korzysta firma KRUPP. Ideą przewodnią Aliantów w momencie kiedy zamykali (zgodnie, wszyscy czterej) p. Alfreda Krupp'a do kryminalu w Landsbergu było niedopuszczenie do koncentracji w jednym ręku potężnych concernów przemysłowych. Stąd obowiązek sprzedaży części fabryk i kopalni firmy w inne ręce. KRUPP nie zrobił tego od 20 lat i nic mu się za to nie stało. Można od biedy zrozumieć Aliantów zachodnich: Niemiecka Republika Federalna z nimi na różnych polach współpracuje, więc nie warto się bić o jedną z wielu niewykonalnych decyzji. Ale Sowiety, które złożyły swój podpis pod planem rozczłonkowania przemysłu niemieckiego, zwłaszcza przemysłu zbrojeniowego? Ale reżym warszawski zawsze tak czuły na uchybienia Niemiec (zachodnich, oczywiście!)? Dlaczego nie protestują?

Odpowiedź dawaliśmy przy innych okazjach. Powtórzmy ją raz jeszcze! Wielki przemysł niemiecki jest najpotężniejszym elementem, który dąży do odbudowy współpracy z Rosją (z każdą Rosją, carską czy sowiecką!). Oczywiście, najpierw chodzi o rynku zbytu dla towarów niemieckich. Ponieważ za „żelazną kurtyną” niema handlu prywatnego, niema już zresztą klientów prywatnych którzy w wolnych krajach kupują zagraniczne towary — trzeba być dobrze z rządem, bo to jedyny możliwy klient. Stąd liczne podróże dyrektora generalnego KRUPP'a, słynnego dr. BEITZ'a, który tak w Warszawie jak i w Moskwie jest przyjmowany z otwartymi ramionami. Odwiedza on Chruszczowa na Kremlu, a Adżubiej w czasie ostatniej podróży po Niemczech zachodnich nie zapomniał BEITZ'owi złożyć wizyty. Słowem współpraca Komuniści-Krupp układa się znakomicie. Dlaczego więc protestować przeciw niewykonalaniu alianckich zarządzeń z przed 20 lat?

Jak zwykle, jedynymi poszkodowanymi w tej sprawie, to naiwni „proletariusze”, którymi się komuniści posługują dla wykonywania brudnej roboty i dostawiania guzów. Z KRUPP'em piją szampana!

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów (a nie „POLSKI W EUROPIE”)

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII-  
C.C.P. PARIS 7323-28



# Uwagi w sprawie normalizacji stosunków polsko-niemieckich

Podjęcie jakichkolwiek kroków ze strony polskiej, zmierzających do polepszenia i normalizacji stosunków z Niemiecką Republiką Federalną wymaga przede wszystkim usunięcia klimatu nieufności jaki wytworzył się w okresie międzywojennym i powojennym. O ile nie możemy wymagać od rządu w Bonn przyjęcia naszych tez (wspólnych dla Kraju i emigracji), możemy jednak domagać się spełnienia szeregu podstawowych warunków, od których zależy zapewnienie odpowiedniej atmosfery dla ułożenia normalnych stosunków polsko-niemieckich.

Jednym z tych zasadniczych warunków jest konieczność nałożenia tłumika na oficjalne wystąpienia przedstawicieli władz NRF, które głoszą postulat zjednoczenia Niemiec w granicach z 1937 roku. Postulat ten jest nie tylko niemoralny, ale i nierealny i nie należy tego wobec Niemców ukrywać. Bez przemocy nie sposób bowiem doprowadzić do przywrócenia status quo ante, nie mówiąc o niemoralności posługiwania się tą tezą.

Rząd w Bonn powinien przyjąć założenie, że po przegranej wojnie naród i państwo niemieckie muszą zapłacić określone koszty.

Odrzucenie tezy-sloganu o zjednoczeniu w granicach z 1937 z roku łączy się z potrzebą okiełzania rewizjonistycznej propagandy lub conajmniej wyraźnego odcięcia się od niej. Propaganda ta wykorzystuje obecny stan rzeczy (oficjalne stanowisko rządu) dla mącenia atmosfery i pozorowania, że poglądy drobnego ułamka „profesjonalnych uchodźców” są identyczne z postawą znakomitej większości dawnych mieszkańców ziem wschodnich byłej Rzeszy.

Dla niezbędnego oczyszczenia terenu do przyszłych rozmów w sprawie normalizacji stosunków są równie ważne pewne akty dobrej woli o praktycznym znaczeniu. Wymienić trzeba następujący przykład: Przed wojną istniał w Niemczech Związek Polaków — organizacja reprezentująca interesy półtora miliona Polaków, obywateli Rzeszy. Dzisiaj z tej mniejszości polskiej wychodząca zarobkowa pozostała grupa nieprzekraczająca stu dwudziestu tysięcy. Związek Polaków posiadał spory własny majątek w postaci m. in. różnych nieruchomości, który został zrabowany przez Hitlerowców. Rząd w Bonn powinien dać konkretny wyraz dobrej woli, wypłacając temu Związkowi a (nie tylko poszczególnym osobom fizycznym, bo to inna sprawa) odszkodowanie. Chodzi o sumy stosunkowo niewielkie, zwłaszcza w porównaniu z kolosalnymi odszkodowaniami wojennymi wypłacanymi np. Izraelowi. Były to właściwi miernik stosunku władz w Bonn do mniejszości polskiej w NRF i zarazem doskonały probierz dobrej woli i poczucia realizmu w dążeniu do polepszenia stosunków polsko-niemieckich przez oczyszczenie gruntu do ich normalizacji.

W Niemczech zachodnich istnieją jednostki i środowiska, a także instytucje, nastawione realistycznie lub wręcz przychylnie do Polski. Są to jednak niktne ośrodki lub rozproszone inicjatywy. Należałoby zmierzać do rozbudzenia ich i propagowania ich działalności oraz do konkretnych form współpracy (przez druk na łamach prasy polskiej, organizowanie wspólnych spotkań i seminariów itp.)

Ścisłe kontakty są nieodzowne i z tego powodu, że istnieje niebezpieczeństwo przejścia ich przez agenty reżymowe, działające często pod pokrywką reżymowej niezależności i uchodzącej za wykładnik dążeń społeczeństwa, a w rzeczywistości zawsze kierowane przez czynniki oficjalne; z drugiej strony, przy pozostawieniu tych jednostek, grup czy placówek swemu losowi — wobec naiwności i braku właściwego rozeznania — ich pro-polskie tendencje mogą łatwo zbiegać się ze stanowiskiem faktycznie pro-reżymowym. Jest więc rzeczą niezwykle ważną by kwalifikowane osoby względnie grupy Polaków na Zachodzie przejęły funkcje rzecznika spraw polskich na odcinku tych kontaktów, które mogą dać niekoniecznie doraźne korzyści, ale napewno dadzą je w dalszej perspektywie.

Obserwujemy dość paradoksalne zjawisko: ciągłe atakowanie przez polskie organy emigracyjne polityki rządu w Bonn — pozostawiało jakby w cieniu reżym Ulbrichta, w związku z czym wytwarza się wrażenie, że prawdziwą groźbę stanowi wyłącznie NRF — natomiast NRD, jako satelita Moskwy nie jest żadnym niebezpieczeństwem. Jest to sytuacja niebezpieczna — należy dążyć do jej usunięcia. Ulbricht bowiem wykorzystuje obecną koniunkturę (spór Moskwa-Pekin oraz impas w sprawie niemieckiej) dla wyjścia z izolacji i sytuacji satelity, czyniąc wysiłki dla umocnienia polityczno-gospodarczej pozycji NRD. Trzeba zatem przerzucić ostrze ataku na reżym w Pankow, wskazując stale na jego anty-demokratyczny i niereprezentatywny charakter, zastój w procesie destalinizacji oraz wskazując, że jego działalność pokrywa się z celami komunistycznej strategii; w płaszczyźnie niemieckiej jak i polskiej racji stanu — należałoby to podkreślać

— można poważnie traktować jako partnera jedynie NRF.

Niektórzy politycy emigracyjni są za utrzymaniem państwa Ulbrichta. Stanowisko tego rodzaju jest błędne, ponieważ utrzymanie obecnej sytuacji jest zasadniczą przeszkodą w ułożeniu stosunków pomiędzy obydwojoma narodami. Utrzymanie strefy sowieckiej w Niemczech na dłuższą metę odsuwa nas absolutnie od możliwości uczestnictwa w budowie zjednoczonej Europy, utwierdza natomiast przynależność Polski do Bloku Sowieckiego. Istnienie pasa okupacji sowieckiej Niemiec jest dla Polski nadzwyczaj niekorzystne, ponieważ działa hamująco na wszelkie zmiany wewnętrzne w Kraju, które mogłyby przynieść powolne uniezależnienie się Polski od Sowietów.

Poważne jednostki i grupy Polaków w wolnym świecie powinny stać się rzecznikami interesów polskich oraz inspiratorem różnych inicjatyw podejmowanych przez organizacje i instytucje niemieckie w stosunku do PRL. Praktycznie rzeczy biorąc, chodzi tu o sprawy współpracy gospodarczej, naukowej i kulturalnej.

Dla polepszenia stosunków polsko-niemieckich na dalszą metę jest niezwykle istotną rzeczą, by rząd w Bonn podkreślał otwarty charakter Wpólnego Rynku, a nie jego ekskluzywność; otwarty to znaczy dający możliwości uzyskania statusu „członka stowarzyszonego” przez Polskę czy inne kraje Europy Wschodniej.

Polacy w wolnym świecie powinni dokładać starań o sugerowanie Niemcom elementów dla ich aktywnej polityki wschodniej, zrywającej z grzechami przeszłości, natomiast stojącej się synonimem rozsądnej, umiarkowanej i dalekowzrocznej akcji w stosunku do obszaru środkowo-wschodnio-europejskiego. Polacy w wolnym świecie powinni tłumaczyć Niemcom, że od ich mądrze pomyślanej akcji i inicjatywy zależy czy Polacy (nie reżym Gomułki!) porzucą przekonanie, że Sowiety są wyłącznym gwarantem ich bezpieczeństwa, nienaruszalności terytorium państwowego oraz rozwoju gospodarczego (bardzo dalekiej przecież i mglistej w praktyce, komunistycznej wizji „raju dla przyszłych pokoleń”). Polacy w Kraju dużo słyszą o osiągnięciach gospodarczych i organizacyjnych NRF, jednakże są one deformowane i przedstawiane w fałszywym świetle przez propagandę komunistyczną, która przepisuje je niemal wyłącznie inwestycjom amerykańskim, a ponadto czyni wszystko, by efekt tych osiągnięć i dobrobytu zredukować w opinii polskiej, na rzecz odwetowych zamiarów i tendencji rozwijających się w NRF. Dlatego rzeczą ogromnej wagi jest przystąpienie do nawiązywania bezpośrednich kontaktów między ludźmi, zakrojonych na szeroką skalę. Będzie to mieć konsekwencje praktyczne o niedających się wymierzyć dziś konsekwencjach dla zmiany wzajemnej opinii Polaków i Niemców, przyczyniając się do wyprostowania myślnych sądów, a w ostatecznym rezultacie do powstawania sprzyjającego klimatu do krzewienia się przyjaznych dla sąsiada nastrojów w obydwu narodach.

Drugą z kolei obok funkcji rzecznika i inspiratora jest funkcja pośrednika. W wypadku „oczyszczenia terenu” i podjęcia przez stronę zachodnio-niemiecką inicjatyw w sprawie wytworzenia sprzyjającego klimatu — w drugim etapie grupy polskie na Zachodzie powinny w pierwszym rzędzie wysunąć program wymiany kulturalnej i techniczno-naukowej, któryby obejmował zarówno przedstawicieli Polaków zagranicą jak i w Kraju. Polacy w wolnym świecie powinni rozszerzyć swoje kontakty w celu pośredniczenia w realizacji tej wymiany, która powinna odpowiadać polskim interesom, a nie dawać jednostronnych korzyści propagandzie komunistycznej i wzmacniać reżym Gomułki. Należałoby przekonać niemieckie instytucje i środowiska, że sam wzrost obrotów handlowych czy ożywienie stosunków gospodarczych nie wystarczy dla doprowadzenia do faktycznego, a nie tylko koniunkturalnego polepszenia wzajemnych stosunków między obydwojoma narodami. Niemcy posiadają odpowiednie możliwości finansowe dla podjęcia wymiany osób na szeroką skalę i powinni to uczynić tak w dobrze zrozumianym własnym interesie, jak i dla dobra wspólnych perspektyw. Chodzi tu nie tylko o krótkotrwałe wizyty polskich naukowców, pisarzy, publicystów i studentów, ale i o udział w spotkaniach dwustronnych, stypendialne pobyty, staże itd. Łączy się z tym inna ważna rola Polaków na Zachodzie jako pośredników: otwarcie dla Polaków zachodnio-niemieckiego rynku pracy. Niemcy mają w tej chwili około miliona obcych robotników, ale mogą zatrudnić większą ich ilość. Wobec zaostrażającego się w Polsce problemu nadwyżki „zbędnych” ludzi należałoby forsować imigrację do krajów zachodnich a m. in. i do Niemiec, względnie zatrudnianie na kilku-letnich kontraktach polskich inżynierów, techników i robotników. Polacy na Zachodzie powinni ustawić się do roli konsultanta w tej dziedzinie. Powinni oni

stać się na tym odcinku szczególnie czynnym pośrednikiem.

Podtrzymywanie atmosfery wrogości może okazać się tragiczne w skutkach. Dziś jeszcze można oddziaływać w jakiś sensowny sposób na kształtowanie się opinii publicznej w Niemczech. W przyszłości może się to okazać znacznie trudniejsze. Mam tutaj na myśli stosunek sił, nie tyle militarnych co gospodarczych. Wytworzyła się dzisiaj sytuacja, że Niemcy są olbrzymią potęgą ekonomiczną z czym ich sąsiedzi, a wśród nich Polacy — muszą się liczyć. Jesteśmy liczebnie, militarnie i gospodarczo daleko w tyle. Dlatego też powinniśmy się jak najbardziej starać o ułożenie poprawnych stosunków z Niemcami. Chowanie się dzisiaj pod spódnicą Ameryki czy Sowietów jest politycznym nonsensem. Tylko my sami, to znaczy Polska i Niemiecka Republika Federalna, możemy łączyć między sobą formy polepszenia stosunków w ramach jednoczącej się Europy. Niech nie będą one sielankowe — ale oparte na trzeźwości politycznej, w obliczu obecnych stosunków na świecie!

Od sumiennego i realistycznego „oczyszczenia terenu” przez Niemców (czynniki oficjalne w Bonn!) z jednej strony, a od intensywności udziału Polaków na Zachodzie w inspirowaniu i realizacji niemieckich z drugiej strony, zależy czy i jak szybko zostanie zamknięty stary rozdział krzywd polskich i wzajemnej wrogości, a otwarty zostanie nowy rozdział historii stosunków polsko-niemieckich, stanowiących klucz do prawidłowego rozwiązania problemów europejskich.

Na marginesie powyższych uwag pozwolę sobie zacytować końcowe zdanie z doskonałej książki Aleksandra Bregmana pt. „Jak świat światem?”. Już dziś wciągnąć trzeba do tych wysiłków (nad porozumieniem, przyp. mój) młode pokolenie, któremu dopiero przypadnie w udziale uzupełnić pojednanie dokonane już nad Renem podobnym pojednaniem nad Odrą i Nysą i wznosić gmach jedności całej Europy”.

(Uwaga: Konferencja prasowa b. kanclerza K. Adenauera z 4 sierpnia br., stanowi z tego punktu widzenia ważne wydarzenie — sformułował on bowiem koncepcję unifikacji politycznej Europy „otwartej” dla innych partnerów, nawiązując do konieczności wykorzystywania przez E.W.G. zamagającego się procesu różnicowania w obrębie Bloku Sowieckiego).

Andrzej J. CHILECKI, Wiedeń.

## „LIBRE BELGIQUE” O KONFLIKCIE MOSKWA-PEKIN

Jak wiele innych dzienników, brukselska „LA LIBRE BELGIQUE” zamieściła 22. IX. 64 r. obszerny artykuł na temat deklaracji jaką złożył Mao-Tse-Tung 32 osobowej delegacji socjalistów japońskich 10 lipca br. Deklaracja ta, przypominamy, dotyczyła pretensji terytorialnych Chin w stosunku do Sowietów. Uzasadniając swoje pretensje, przywódca chińskich komunistów oświadczył, że Sowiety jak niegdyś carska Rosja zajmują obce terytoria na podstawie niesprawiedliwych i wymuszonych traktatów. Nie ograniczając się do sporów granicznych chińsko-sowieckich, Mao-Tse-Tung poruszył problem granic w Europie środkowej i wschodniej, a mianowicie granic Polski, Rumunii itd. Artykuł jaki się ukazał 2. IX. 64 w centralnym organie sowieckiej Partii Komunistycznej „PRAWDA” potwierdza prawdziwość relacji, jaką z rozmowy socjalistów japońskich z Mao-Tse-Tungiem dał tygodnik japoński „SEKAI SIUHO”.

A oto komentarz dziennika „La Libre Belgique”. „Naturalnie Bukareszt i Warszawa jak dotychczas usiłują zrobić wszystko, aby ukryć przed swoimi obywatelami ten artykuł „PRAWDY” i sprawozdanie z rozmowy Mao z delegacją socjalistów japońskich. W istocie, jakże przywódcy polscy, a zwłaszcza rumuńscy którzy starają się nie zdradzać stosunków z Pekinem mogliby rozpowszechnić wypowiedzi, w których Nr. 1 chiński oskarża Z.S.R.R., że wyrwał siłą Polsce i Rumunii, pierwszej więcej niż trzecią część terytorium, a drugiej Besarabię i Bukowinę?”

„To co Mao powiedział na ten temat socjalistom japońskim każdy Polak i Rumun myśli od 20 lat. Ale ponieważ rządy komunistyczne tych krajów uważają za zbrodnie najmniejszą aluzję do tych zaborów, będąc zdania, że te wszystkie zmiany terytorialne są zupełnie słuszne — ludzie boją się na ten temat mówić. Przez dwadzieścia lat okiełzana prasa i radio Bukaresztu i Warszawy pomijają ten problem zupełnym milczeniem. Ale teraz, kiedy Mao-Tse-Tung podniósł tę sprawę, co zrobić przywódcy komunistyczni polscy i rumuńscy?”

Wydaje się, że możemy łatwo odpowiedzieć na to pytanie belgijskiego dziennika. „Przywódcy komunistyczni polscy i rumuńscy” nie zrobią prawdopodobnie nic. Dlaczego? Bo mimo wszystkie posunięcia taktyczne, które z radością kwituje prasa zachodnia — są oni nadal bardzo komunistyczni, a bardzo mało polscy czy rumuńscy.



# ZDOBYWAĆ CZY DAŚAĆ SIĘ ?

„Apolityczność” najpierw była szczytnym hasłem, a potem stała się chorobą trudną do wyleczenia. Przed wojną „apolityczność” była zalecana, bo zapewniała spokój rządzącym; nawet partia rządowa nazywała się przez długi czas „Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem”. Po wojnie, wielu działaczy było przez długi czas gościcielami „apolityczności”, bo albo szli jeszcze po przedwojennych ścieżkach, albo też wydawało się im że pod tym hasłem zgrupują i tych, których otumanili komuniści, i tych którzy poszli za Mikołajczykiem. Byle dalej od polityki, a wszystko będzie dobrze — głosili ci ludzie najczęściej dobrej woli, ale wielkiej naiwności. Bo wszystko dookoła „polityczniało”: syndykat, gazeta, decyzja jechać czy nie jechać do Polski, wziąć czy nie wziąć papiery uchodźcy, starać się czy nie starać o naturalizację itp. Coraz trudniej było udowodnić, że walkę nie tylko o Polskę, ale i o polskość da się odłączyć od tej okrzykanej polityki. Zarówno odzyskanie wolności dla naszego Kraju jak i obrona praw społeczności polskiej poza jego granicami przekraczało możliwości „społeczników”: kółek teatralnych, sportowców, bibliotekarzy, śpiewaków, a nawet — o zgrozo — kombatantów. Z każdym rokiem okazywało się, że sprawa polska jest sprawą polityczną i musi się o nią walczyć środkami i metodami politycznymi, chociaż się darzy pełnym uznaniem i sympatią to co robią społecznicy wszelkiego autoramentu.

Ale ponieważ czas idzie znacznie szybciej niż ewolucja poglądów wielu polskich działaczy, okazało się, że i dla obrony polskość trzeba sięgnąć do środków politycznych. Przez pewien czas reżym (a więc organizacja polityczna: partia komunistyczna) rzucał wielkie sumy pieniędzy na szkoły, biblioteki, domy polskie, pisma codzienne, itd., itd. bo tą drogą chciał ugruntować własne wpływy wśród Polaków w wolnym świecie. Nie komunistyczni Polacy odpowiadali na akcję reżymu operując najpierw środkami jakie pozostały po wojsku i instytucjach okresu wojennego, a potem sięgając do pomocy amerykańskiej. Istniejąca walka nie pozwalała zasnąć tym, którzy się już wówczas do tego skłaniali, a odejść od spraw polskich tym którzy już wówczas mieli na to ochotę.

Przed kilku laty nastąpiła nowa faza. Reżym przestał dysponować dewizami i coraz szybciej likwidował swoje agendy; zniknęły wszystkie formy akcji, z konsulatami włącznie. Z drugiej strony, wyczerpanie się funduszy czyste polskich i zmiana polityki amerykańskiej wyrażająca się w zupełnej niemal likwidacji wszelkiej pomocy organizacjom polskim w wolnym świecie — pozostawiła niekomunistów wobec trudnego problemu dalszego prowadzenia akcji.

Komuniści nie ustąpili jednak z placu, mimo że skończyły się środki finansowe reżymu. Na terenie Francji na przykład, Francuska Partia Komunistyczna i komunistyczne syndykaty C.G.T. wyposażone w polskie kadry, w liczne pisma w języku polskim oraz — co może najważniejsze — w skuteczne metody działania na odcinku polskim — przejęły spadek po ambasadzie i konsulatach. Oni bowiem nie interesują się żadnymi „społecznymi” problemami, a szukają korzyści politycznych, które im dać może społeczność polska w ich kraju.

Po drugiej stronie powstała pustka, i to tym większa im większe było przyzwyczajenie działaczy polskich do operowania nie swoimi środkami bez jednoczesnej umiejętności zdobywania tych środków. Prezury różnych organizacji, o które kiedyś się bito nie wzbudzają dzisiaj specjalnej zazdrości, a coraz częściej słychać znany patetyczny frazes: „Jak mnie nie będzie, proszę Pana, to polskość zginie!” I wtedy zaczęto zdawać sobie sprawę z fatalnych skutków „apolityczności”.

Organizacje, a zwłaszcza organizacje młodzieżowe — składające się z ludzi urodzonych poza Polską i prawie 100% obywateli kraju zamieszkania — pracują wciąż tak jakby zrzeszały wyłącznie uchodźców. Prawie wszystkie, we Francji np. mają zresztą status cudzoziemski, co nie jest pozbawione komizmu. Ci którzy coraz częściej zastanawiają się co polskie organizacje nie-komunistyczne mają do ofiarowania zwłaszcza młodym — dochodzą do smutnych wniosków. Reżym, nawet zbankrutowany finansowo może chociaż zaprosić do Kraju na koszt źle opłacanego robotnika polskiego! Organizacje nie-komunistyczne nie mają tego typu atrakcji.

I w tym momencie niektórzy dochodzą do wniosków tak prostych i oczywistych, że dziwić się należy, że dzieje się to dopiero teraz, i to nie wszędzie! Dostrzegają oni, że ogromna większość Polaków przestała być uchodźcami czy emigrantami i stała się politycznie równouprawnionymi obywatelami krajów w których mieszkają. Że dla obrony ich interesów — indywidualnych i zbiorowych — zwracać

się oni powinni nie do tej czy innej, sympatycznej skądinąd, instytucji amerykańskiej czy do Wysokiego Komisarza dla Uchodźców, ale do ich przedstawicieli w radach gminnych i regionalnych czy w parlamentach. Że biblioteka polska może być kupiona przez miasto, a nie tylko przez taki czy inny amerykański komitet. Że lokal dla polskiej organizacji może dać gmina. Że nauczyciel polski może być opłacany z funduszy państwowych i uczyć w szkole publicznej.

Prawie wszystkie konstytucje wolnych krajów w których mieszkają Polacy zapewniają ochronę języka i kultury ojczystej wszystkich obywateli, a więc i grup mniejszościowych. Europejska „Karta Praw człowieka” i instytucje europejskie bronią jednostki i grupy przed łamaniem przez państwo przepisów o ochronie ich praw kulturalnych.

Oczywiście, żadne państwo — nawet najliberalniejsze — nie będzie przyznawać uprawnień grupom które o nie nie walczą, ani się ich nie domagają, mimo że ustawodawstwo krajowe daje im po temu prawo. Udawanie cudzoziemców nie prowadzi daleko: trzeba o prawa polskiej grupy narodowej walczyć ze stanowiska obywateli danego kraju i w ramach jego ustawodawstwa.

Obrona polskich interesów w poszczególnych krajach wymaga reprezentacji Polaków w tych instytucjach, które o naszych sprawach decydują. Tam gdzie w grę wchodzi instytucje pochodzące z wyborów, nie innej rady jak tylko... brać udział w wyborach. Brać udział to znaczy nie tylko głosować, ale i stawiać swoich kandydatów.

Samo głosowanie nie wymaga innych komentarzy, jak tylko zwrócenia uwagi na fakt, że ten kto się wstrzymuje od głosowania — ułatwia tym samym zwycięstwo przeciwnika: potrzebuje on bowiem w tym wypadku mniejszej ilości własnych głosów, aby odnieść zwycięstwo.

Inna jest jednak sprawa ze stawianiem kandydatów. Na kilka miesięcy przed każdymi wyborami toczą się pocichu rozmowy między poszczególnymi grupami co do składu listy kandydatów. Każdy bowiem kandydat musi pociągnąć za sobą pewną grupę wyborców, a przez to zapewnić większe szanse swojej liście. Z kandydatami polskimi dzieje się tak samo: bierze się tego kto pociągnie za sobą głosy polskich wyborców. Tu jednak powstaje pytanie: kto tego (czy tych) kandydatów ma wysunąć? Sprawa ma charakter praktyczny: nie dawno Polacy w jednym z dużych ośrodków południowej Francji skarżyli się, że zastępca mera w ich mieście choć Polak nie chce nic zrobić na rzecz zbiorowych interesów grupy polskiej; okazało

się, że owego kandydata nie wysunęli wyborcy-Polacy, ale znalazł go sam maire; rzecz jasna, że ów zastępca maire'a uważa, że ma tylko zobowiązania w stosunku do tego który jego kandydaturę wysunął, a nie w stosunku do wyborców-Polaków mimo, że na niego głosowali. Chciałoby się napisać: tylko głosowali! Jest to oczywiście lekcja na przyszłość: Trzeba aby sami wyborcy-Polacy przedstawiali swoich kandydatów, a nie czekali aż im ktoś za nich wybierze wygodnych dla siebie ludzi, a społeczności polskiej mało przydatnych.

Ta rozważania wyborcze ważne są oczywiście do wyborów na wszystkich szczeblach: do rady gminnej, do parlamentu, do rady zakładowej, do syndykatu itd.

Najważniejsze jednak praktycznie są wybory do rad gminnych. Nietylko bowiem najwięcej spraw dotyczących życia codziennego ośrodków polskich załatwia się na szczeblu gminy, ale także na tym właśnie szczeblu procent głosów polskich w stosunku do ogółu wyborców jest największy. Dlatego też wyborom municypalnym poświęcimy szereg artykułów na łamach „POLSKI W EUROPIE”.

## TRAKTAT RZYMSKI MA PIERWSZEŃSTWO

Trybunał Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich (Cour de justice des Communautés) wydał 15 lipca orzeczenie, że żaden późniejszy akt prawny nie może stać na przeszkodzie w wykonaniu postanowień Traktatu Rzymskiego. Rada Ministrów E.W.G. poparła to stanowisko, „świadoma jego znaczenia politycznego”.

## „WSPÓLNY RYNEK” CHOROBA

Coraz więcej ludzi „nie robiących polityki” zdaje sobie sprawę, że są oni objęci ramami Wspólnego Rynku i że sprawy E.W.G. muszą z natury rzeczy ich obchodzić.

Niech o tym świadczą chociażby notatki jakie pojawiły się z początkiem okresu wakacyjnego w prasie francuskiej na temat opieki lekarskiej w czasie wakacji dla tych którzy spędzają je w jednym z krajów Wspólnego Rynku.

Zaopatrzywszy się w formularz E. 6 klienci francuskich kas ubezpieczeń społecznych mają w czasie wakacji wszystkie świadczenia do jakich mają prawo w swoim kraju Belgowie, Holendrzy, Niemcy, Włosi czy Luksemburczycy. Tak więc choroba czy wypadek w jednym z krajów E.W.G. nie jest już katastrofą finansową dla turysty, bo Wspólny Rynek rozciągnięty został i na świadczenia socjalne z tym związane.

## „BLIŹNIACZE MIASTA”: CZY MOG



Problem wiązania między sobą gmin wiejskich i miejskich był kilkakrotnie poruszany na łamach „Polski w Europie”. Pisaliśmy w Nr. 5-6 na czym polega akcja bratania gmin, wróciliśmy do tego tematu w Nr. 9, aby wykazać jak różnej maści „progresiści” usiłują żerować na tej popularnej już dziś inicjatywie Conseil des Communes d'Europe.

W kwietniu br. odbył się w Strasburgu I-szy Kongres Europejski Bliźniaczych Gmin. Obradował on w sali w której odbywają się posiedzenia instytucji parlamentarnych europejskich: Rady Europy i Parlamentu Europejskiego. 300 delegatów z 10 krajów europejskich

(akcja ogranicza się tylko do wolnych krajów naszego kontynentu!) obradowało nad wszelkimi sprawami, które wiążą się z tą formą akcji na rzecz zjednoczenia Europy. Sprawozdanie z tego kongresu, jego rezolucje oraz szereg przykładów udanych „zbratania” gmin znaleźć można w specjalnym numerze miesięcznika „COMMUNES d'EUROPE” (Cahier 43 Août-Septembre 1964), którego adres brzmi: 89, av. Niel, PARIS-17<sup>e</sup>.

Teren „komunalny” może być wykorzystany dla akcji polskiej, mimo że sprzeciwiamy się stanowczo parodii bratania gmin poprzez „żelazną kurtynę” polegającej na zwożeniu na Zachód „delegacji” złożonych z mili-



# „Warszawskie rendez-vous ojców 175 miast świata”

Pod takim tytułem organ reżymowej ambasady w Paryżu „Tygodnik Polski” zamieszcza reportaż z kongresu Światowej Federacji Miast Bliźniaczych, o którym pisaliśmy we wrześniowym numerze „Polski w Europie”.

Na dwie strony poświęcone na reportaż z kongresu składają się przede wszystkim fotografie: grupka delegatów tu, grupka delegatów tam. Pozwala to niewiele pisać o tym kongresie, ograniczając się do wypowiedzi dwu czy trzech patentowanych komunistów francuskich, ze starannym pominięciem oczywiście ich etykiety politycznej.

Bo rzeczywiście nie było się czym chwalić! W kongresie wzięło udział 400 delegatów, reprezentujących 175 miast z 27 krajów. Ale nawet „Trybuna Ludu”, naczelny organ komunistyczny pisze (Nr. 245), że na poprzednim (IV-tym) kongresie tej Światowej

## ...I „WSPÓLNY RYNEK” PRASY

Jedną z zasad na których opiera się Europejska Wspólnota Gospodarcza jest swoboda poruszania się ludzi i kapitałów w ramach Wspólnoty. Jak wiadomo, ustalony został kalendarz według którego co kilka miesięcy ogłaszana jest lista rodzajów przedsiębiorstw i lista zawodów, które mogą być wykonywane swobodnie w innych krajach Wspólnego Rynku niż kraj pochodzenia.

Nie wystarczy ogłosić swobodę osiedlenia się obywateli sześciu krajów: trzeba im oprócz tego zapewnić swobodę wykonywania zawodu, z którego oni żyją. Dotyczy to tak pracowników jak pracodawców.

Dnia 6 lipca Komisja E.W.G. przekazała Komitetowi Ministrów projekt dyrektywy ustalającej przepisy dotyczące „swobody osiedlenia się i swobody wykonywania zawodu we wszystkich dziedzinach działalności prasowej”. Chodzi tu o zniesienie ograniczeń wynikających z obywatelstwa we wszystkich sześciu krajach Wspólnego Rynku dotyczących obywateli pięciu innych. Mają być objęci tą dyrektywą: dziennikarze i fotografowie prasowi, agencje prasowe i informacyjne, biura korespondentów, biura wysyłki dzienników, właściciele czasopism itd.

Prasa nie jest jednak „towarem” jak stał czy konserwy: stwarza ona problemy bardziej skomplikowane. Projekt dyrektywy przejdzie więc najpierw przez obrady Komitetu Ekonomiczno-Społecznego E.W.G. i Parlamentu Europejskiego zanim Komitet Ministrów Wspólnoty poweźmie ostateczną decyzję. W każdym razie sprawa „europeizacji” prasy ruszyła z miejsca!

Federacji w COVENTRY (Wielka Brytania) wzięło udział 550 miast z 47 krajów. A więc w Warszawie reprezentowana była mniej niż 1/3 miast które wysłały swoich delegatów do Coventry. Dlaczego? Tego organ komunistyczny nie wyjaśnia.

Reżym udzielił oczywiście kongresowi pełnego poparcia: w ciągu pierwszego dnia radio warszawskie mówiło o kongresie siedem razy, drugiego dnia — pięć, czwartego — cztery.

„Tygodnik Polski” nie wspomina dyskretnie, że prezes Światowej Federacji — minister spraw zagranicznych Senegal, p. Doudou THIAM zapomniał przyjechać na kongres swojej organizacji, ale pisze że w jego imieniu przemawiał Delegat generalny (i właściwy kierownik) p. Jean-Marie BRESSAND. Natomiast strona tytułowa i wywiad na całą stronę poświęcone są prezesowi honorowemu, ks. kanonikowi F. Kir, burmistrzowi miasta Dijon, którego organ ambasady nazywa „przyjacielem całego świata”. Ktokolwiek zna stosunki francuskie, temu komentarz do osoby osławionego chanoine Kir nie jest potrzebny. Uehonorowanie go przez komunistyczny tygodnik należało mu się jednak: chanoine Kir z Warszawy pojechał do Moskwy i był przyjęty przez samego Chruszczowa. Bo jest „przyjacielem całego świata”!

Francja dostarczyła na kongres warszawski najsilniejszego kontyngentu: 80 delegatów. Nie będziemy się spierać czy było wśród nich 70 czy 75 komunistów. Okaże się to przy niedalekich wyborach municypalnych, w czasie których udział w kongresie warszawskim będzie „sprzedawany” polskim wyborcom.

Można przypuszczać, że po kongresie Światowej Federacji Miast Bliźniaczych w Warszawie nastąpi nowa fala „bliźniaczenia” (jumelages) miast polskich i francuskich, i to w najbliższych miesiącach. Prosimy naszych Czytelników o informowanie „Polski w Europie” gdyby usłyszeli, że taka uroczystość przygotowuje się w ich okolicy.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich  
Kombatantów  
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI  
za artykuły podpisane — Autorzy,  
a za niepodpisane — Redakcja.

## YŚMY WYSTĄPIĆ Z INICJATYWA ?



cjantów i Ubeków, a wysyłaniu do Polski francuskich i włoskich komunistów.

Polskie problemy w krajach wolnych są dostatecznie liczne, żeby pozwoliły nam na „włączenie się” do akcji Conseil des Communes d'Europe. I tak np. czynni Polacy, a zwłaszcza ci, którzy zasiadają w radach gminnych mogliby wystąpić z inicjatywą organizowania „zbratań” między miastami Francji, Belgii, Niemiec, Holandii, a nawet Wielkiej Brytanii, Luksemburga, Danii itd. które posiadają liczne skupiska polskie. W ramach ogólnych związków między miastami, wiązałyby się ze sobą Polacy-obywatele różnych krajów pod

hasłem zjednoczenia Europy. Inną formułą mogłoby być powiązanie ze sobą miast Francji, Belgii, Holandii i Włoch uwolnionych przez armię polską. W tej dziedzinie mogłaby rozwinąć inicjatywę Federacja Europejska Polskich Kombatantów. Możliwe są oczywiście i inne formuły czy pomysły. Dla ludzi z inicjatywą i dostatecznie dużą dozą uporu (bo takie pomysły nie realizują się w ciągu kilku dni, a nawet tygodni!) pole do działania jest otwarte. Pierwszeństwo i najwięcej możliwości mają oczywiście ci z pośród nas, którzy w tym czy innym kraju na Zachodzie wchodzą w skład zarządów gminnych.

Zanim powstały pierwsze instytucje europejskie (Rada Europy, E.W.W.S., E.W.G., E.W.A.) prasa europejska ograniczała się do organów rozmaitych ruchów działających na rzecz zjednoczenia Europy. Dziś prasa „europejska” składa się już z kilkuset pozycji. Należą do niej organy Rady Europy, Wspólnot Europejskich oraz innych o charakterze oficjalnym. Inną pozycją są pisma organizacji pracujących na rzecz zjednoczonej Europy. Do tego doszły wszelkiego rodzaju organy o charakterze technicznym, poświęcone określonym aspektowi zjednoczenia Europy, a także pisma o charakterze ogólnym (np. ekonomiczne) poświęcające dużo miejsca sprawie zjednoczenia Europy i działalności Instytucji europejskich.

Obecnie, pod auspicjami pisma „L'EUROPE EN FORMATION” toczą się prace nad wydaniem obszernej bibliografii prasy „europejskiej”, która obejmować będzie wszystko — od wielkich pism do małych biuletynów — co gdziekolwiek i w jakimkolwiek języku wydaje się o sprawach zjednoczenia Europy.

Aby zapoznać naszych Czytelników z prasą „europejską” w krajach ich zamieszkania, podawać będziemy w kilku numerach tytuły pism zajmujących się problematyką europejską. Szczegóły dotyczące tych pism będzie można znaleźć w wydawnictwie „L'EUROPE EN FORMATION”, o którego ukazaniu się poinformujemy w swoim czasie Czytelników „POLSKI w EUROPIE”.

Listę tytułów zaczynamy od Francji:

1. „Action Européenne Fédéraliste” - Paris.
2. A.C.I. (Bulletin de l'Agence coopérative d'information) - Paris.
3. Allemagne - Paris.
4. Annales de l'Europe - Strasbourg.
5. Archives Européennes de sociologie - Paris.
6. Bulletin de la Gauche européenne - Paris.
7. Bulletin d'Information du Conseil de la coopération culturelle du Conseil de l'Europe et de la Fondation européenne de la culture - Strasbourg.
8. Bulletin du Marché commun - Paris.
9. Communauté européenne - Paris.
10. Correspondance Européenne - Paris.
11. Council of Europe News - Strasbourg.
12. Courrier Commun - Paris.
13. Courrier Européen - Paris.
14. Le Droit européen - Paris.
15. L'Economie - Paris.
16. Education européenne - Paris.
17. L'Europe au plein air - Strasbourg.
18. Europe des jeunes - Marseille.
19. L'Europe en formation - Paris.
20. Europe et santé - Neuilly s/Seine.
21. Europe - Jeunesse - Paris.
22. L'Europe des peuples - Paris.
23. Europe unie - Paris.
24. Europe Service - Paris.
25. L'Européen - Paris.
26. L'Européen de l'Est - Luxeuil-les-Bains.
27. Fédéralisme Européen - Paris.
28. Fiches Documentaires Européennes (Jeune Europe) - Paris.
29. La Fiscalité du Marché commun - Paris.
30. Forward in Europe - Strasbourg.
31. Importation dans les pays du Marché commun - Paris.
32. Information Bulletin of the Council for Cultural Cooperation of the Council of Europe and of the European Cultural Foundation - Strasbourg.
33. Information fédéraliste - Lyon.
34. L'intérêt européen - Neuilly s/Seine.
35. Jeune Europe informations - Paris.
36. Lettre de l'O.C.I.P.E. - Strasbourg.
37. Le XX<sup>e</sup> Siècle fédéraliste - Paris.
38. Lille - Europe - Lille.
39. Le Marché Commun - Paris.
40. Marché Commun et Libre échange - Paris.
41. Monde Uni - Paris.
42. N.A.T.O. - Brief - Paris.
43. Nouvelles du Conseil de l'Europe - Strasbourg.
44. Observateur de l'O.C.E.D. - Paris.
45. O.E.C.D.-Mitteilungen - Paris.
46. O.E.C.D. Observer - Paris.
47. Opera Mundi Europe - Paris.
48. Panorama du Marché commun - Paris.
49. Problèmes de l'Europe - Paris.
50. Répertoire du Marché Commun - Paris.
51. Revue du Marché Commun - Paris.
52. Revue Politique et parlementaire - Paris.
53. Vers l'Europe - Strasbourg.
54. La Vie Française - Paris.



# Obserwator : ideał polityka emigracyjnego ?

O pewnej polskiej osobistości mówi się w Londynie, że kiedy wyciąga z kieszeni chusteczkę do nosa, stawia sobie pytanie „Co powie o tym historia?”. Osobistość ta okryta chwałą siedzi na fermie w dalekim kraju i czeka na wyrok historii. Nie jest to bynajmniej jedyny wypadek! Jeszcze tak niedawno Związek Polskich Federalistów dostał od pewnego zespołu propozycje współpracy. Zawsze gotowi do współdziałania z innymi pozostawiliśmy pytanie: na czym ta współpraca będzie polegała? Odpowiedziano nam, że będziemy wspólnie wysyłać **obserwatorów** na zjazdy międzynarodowe. Ponieważ w ciągu długich lat pracy dorobiliśmy się prawa wysyłania prawie wszędzie delegatów z prawem głosu — odpowiedziliśmy odmownie na tę miłą propozycję.

Przyglądając się często zachowaniu się tych nielicznych przedstawicieli emigracji na różnego typu spotkaniach międzynarodowych dochodzimy do wniosku, że dziś **obserwator** stał się ideałem polityka emigracyjnego. Jeden z nich — dbający skądinąd aby być wszędzie — „programowo” nie zabiera głosu, nawet tam gdzie nie tylko trzeba mówić, a często nieraz krzyczeć.

„Nie angażujemy się! Niewiadomo co z tego wyniknie. Trzeba być ostrożnym!” — oto co się słyszy od polityków emigracyjnych, przemawiających tonem pouczania. Polacy, przysłowiowo dzielni na polach walki, tak często słowa „walka” używający w przemówieniach, są w tej chwili wielbicielami obserwatorów. — Wielu z tych obserwatorów następnie pisze jakies sprawozdania, „raporty dyplomatyczne”, które w naszych warunkach służą przeważnie dla zapełniania szuflad i gromadzenia materiałów do przyszłych pamiętników.

Przy okazji innej, nie polskiej, debaty powiedziano, że odmowa wyboru, praktykowane chlubnej zasady nie wiązania się z nikim może przynieść w rezultacie przykre niespodzianki. Jeżeli my nie jesteśmy z nikim związani to jak mamy prawo żądać, aby ktoś się czuł związany z nami? Państwa neutralne — jak uczy przykład Szwajcarii czy Szwecji — mają z reguły najsiłniejsze i najlepiej uzbrojone armie!

Historia naszego narodu jest jednym ciągiem długich i trudnych walk. Mało jest zdaje się w niej ludzi, których ambicją byłoby odgrywanie roli obserwatorów albo którzy czekali by z decyzją, aż się sytuacja wyjaśni, że... nie trzeba będzie brać na siebie żadnego ryzyka. Ryzykantom był Kościuszko, ryzykantom był Leleweł, Mickiewicz, Traugott i inni. Polska Partia Socjalistyczna wzięła na siebie ryzyko związania się z ruchem międzynarodowym który... jeszcze nie zwyciężył. Józef Piłsudski zaryzykował wybór sprzymierzeńców, mimo że nie był ani entuzjastą Austrii, a tym mniej Niemiec.

Oczywiście, w akcji międzynarodowej trzeba mieć zimną głowę i umieć przeprowadzić rachunek polityczny. Ale w naszych warunkach akcja polityczna nie może być zupełnie odłączona od walki ideologicznej, a tej już w żaden sposób ze stanowiska obserwatora prowadzić nie można!

Rzecz jasna, człowiek unikający jakiegokolwiek zaangażowania się będzie rozmawiał tylko z tymi którzy są z nami na 100% we wszystkim zgodni. A ponieważ takich jest mało, więc „obserwator” unika rozmów i jak nas krzywdzą, reaguje... protestami, za którymi niestety nie stoi ani własna siła, ani potężni sprzymierzeńcy. Protesty robi się dla zasady, aby być w porządku wobec siebie. Ach jakże przypominają się słowa Mickiewicza z „Pana Tadeusza” „...krzyknął „Nie pozwalam!” i skoczył w konopie...”.

Wola walki o jakąś sprawę jest zawsze wynikiem osobistego, głębokiego zaangażowania się. Typ człowieka o charakterze „obserwatora” nie godzi się z bojowością! Oglądając się stale na Historię obserwator boi się pomyłek w swoim wyborze. Pomyłki w ocenie są możliwe. Robili je wielcy mężowie stanu, którzy właśnie do Historii przeszli. Nie robili ich tylko ci, którzy ograniczali się do protestów, potępień i patriotycznych deklamacji. Ale o tych rzadko mówi Historia!

A problemu wyboru nie można zbyć ogólnikami typu: „Wybraliśmy między totalitaryzmem a demokracją” lub „Wybraliśmy między religią a bezbożnictwem”. Wybór ludzi prowadzących autentyczną akcję polityczną idzie dużo dalej i czynić go trzeba często, a nie raz na całe życie. Bo do opcji **zasadniczych** dochodzą metody działania, dochodzą zmieniające się sytuacje faktyczne: wybór staje się niemal codzienny!

Trzymanie się roli obserwatora i zasada nieangażowania się stwarza bardzo niebezpieczną postawę życiową w epoce walki o nasz narodowy i o naszą wolność. Takie stanowisko jest i niebezpieczne i nie-realne.

Młodzież — ta młodzież o której się mówi we wszystkich przemówieniach na akademiach — niema entuzjazmu dla „obserwatorów”. Jak się gra w piłkę, woli ona być na boisku niż na trybunie! Młodzież pol-

ska w wolnym świecie, jeżeli się chce żeby przy sprawie polskiej została — musi być zaangażowana. Wrócimy jeszcze do tego problemu.

A czy Polacy-obywatele amerykańscy mogą być obserwatorami w listopadowych wyborach? A czy Polacy — wyborcy francuscy mogą być obserwatorami w wyborach municypalnych na wiosnę przyszłego roku? Napewno nie! Będą musieli wybierać, a więc zaangażować się. Czyli — innymi słowy — jak odliczymy młode pokolenie (zresztą także w olbrzymim procencie z obcym obywatelstwem) i tych którzy nie są z Polską związani paszportem — do roli przezornych obserwatorów można tylko sprowadzić uchodźców, a więc 5% dziesięciomilionowej masy Polaków w wolnym świecie, w dodatku pozbawionych bezpośredniego wpływu politycznego na rzeczywistość w tych krajach, gdzie za wszelką cenę powinniśmy zdobyć przycięci.

W środowisku emigracyjnym ten kompleks obserwatora poczynił już duże spustoszenia. Lęk przed zaangażowaniem się pokrywa się hasłem „jedności narodowej”. Nikt się nigdzie nazewnątrz nie angażuje, wszyscy się trzymają nawzajem za ręce, a jeżeli się klóć to o wpływy w takiej czy innej polskiej organizacji, którą trzeba „zdobyć”. Toteż, po 20 latach po zakończeniu wojny, w tym środowisku lewica tak się stała podobna do prawicy, że podtrzymywanie dawnych etykietek jest już tylko zwykłą kokieterią.

W tym stanie rzeczy, kiedy się w nielicznych tylko wypadkach (najczęściej w charakterze ekspertów!) wychodzi poza środowisko polskie, młodzieży — aby ją utrzymać przy sobie — podsuwa się ideały nacjonalistyczne. Niestety, nacjonalizm nigdy nie chodzi sam! Kiedy ukazuje się we Francji, nie trzeba długo czekać aż ukaże się w Niemczech itp. Przywiązanie do Ojczyzny może się jednak obyć bez nacjonalizmu; nasi najwięksi patrioci byli zawsze wspaniałymi Euroropejczykami! Jeżeli się postawi na polski nacjonalizm, trzeba być przygotowanym że naprzeciw nas stanie nacjonalizm niemiecki, ukraiński, litewski itd. Droga do Polski nie prowadzi przez ten las nacjonalizmów!

Na polskim terenie, do londyńskich „okopów Świętej Trójcy” z za których wyrzucane są tylko deklaracje, oredzie i odezwy dobiera się coraz ostrzej reżym komunistyczny. Ten jest oczywiście zwolennikiem wojny ruchomej, a nie pozycyjnej. W tym rzucającym „święte” hasła i stojącym w miejscu Londynie reżym z coraz większym powodzeniem wydaje swoje gadzinówki, b. socjaliści maszerują pod komendą ambasady, a b. chadecy pod komendą „Pax'u”, zgarniając na swej drodze coraz liczniejszych z spośród tych nieutralnych, niesplamionych żadnym związkiem ze światem zewnętrznym: ani z Ameryką, ani z Anglią, ani z Niemcami, ani z jakimkolwiek innym wolnym krajem, ani z federalistami, ani z gaullistami itd.

Oczywiście, musimy iść pod swoim sztandarem, a nie przebrani za Anglików, Francuzów czy Amerykanów, nawet jeżeli jesteśmy obywatelami tych krajów. Polacy udający cudzoziemców, to nie forma zaangażowania się, ale albo kamuflaż albo „kompleks me-teka” (od francuskiego słowa „métique”, którym określa się ludzi wstydzących się swego pochodzenia). Ale własny sztandar to wcale nie znaczy ani odosobnienie, ani czekanie w jego cieniu aż wszystko będzie załatwione!

Jeżeli długi pobyt na Zachodzie zdążył już nauczyć naszych polityków, że przeciwnik polityczny nie musi być koniecznie jednocześnie wrogiem osobistym i że zgodność założeń w 51% jest już osiągnięciem pozwalającym najpierw na spokojną dyskusję, a z czasem na współpracę — nie widzieliśmyby przeszkód, aby wśród wolnych Polaków istniało kilka poważnych ekip „zaangażowanych” w różne koncepcje polityczne i w ramach tych koncepcji walczących o obronę interesów Polski i Polaków. Ale równocześnie niech staną się zwyczajem konfrontacje przy „okrągłym stole”, gdzie się rejestruje tezy wspólne i stanowiska rozbieżne. Można sobie pozwolić na luksus — o ile to rzeczywiście jest konieczne — ogłaszania pierwszych i trzymiania w teczce „do załatwienia” drugich.

Pisząc to nie namawiamy Polaków w wolnym świecie do jakiejś nowej wojny domowej („krzys londyński” trwa już od 1947 roku, zdaje się!), ale przestrzegamy naszych rodaków przed kładzeniem przystętkich jajek do jednego koszyka, choćby ten koszyk był... zachodni!

Przestrzegamy przed ideologią bezruchu, przed „czekaniem na wyrok historii”, nawet o ile te wygodne pozycje miałyby „jedność narodową” jako usprawiedliwienie. W polityce nigdy nie jest definitywnie osiągnięte ani zdobyte. Na własnej skórze poznaliśmy jak szybko straciliśmy wielki — zdaniem Polaków — kapitał polityczny wynikający z naszego wkładu w wojnę. W momentach krytycznych nie mieliśmy innych koncepcji do przedstawienia, a cały wysiłek wło-

żyliśmy w oskarżaniu naszych dotychczasowych alian-tów o zdradę, o której oni zresztą wiedzieli znacznie więcej niż wielu Polaków. Oskarżaliśmy Mikołajczyka, że dał się namówić na beznadziejny eksperyment współpracy z Sowietami. Ale jakie inne koncepcje pozytywne wysuwali wówczas nasi przywódcy?

W polityce trzeba stale szukać nowych dróg dla realizacji celów, zależnie od zmiennych sytuacji. A w naszym polskim światku samo szukanie nowych dróg jest zakazane! Jeżeli sobie zdamy sprawę, że inicjatywa Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów zwołania „Konferencji Okrągłego Stołu” w Paryżu po dziś dzień budzi niepokój w Londynie, a niektórzy członkowie Rady Jedności Narodowej doszukali się nawet w tym przyczyny dla których spadają ofiary na jeden ze Skarbów Narodowych — to rozumiemy bez trudności, że wśród polskich polityków emigracyjnych szukanie nowych dróg nie jest specjalnie popularne. O wiele wyższej są notowane oświadczenia, przypominające do zdumienia owo słynne „Przy Tobie, Panie, stoimy i zawsze stać chcemy”.

W poprzednim numerze zajęliśmy się „orientacją wschoźnią”, która czyni postępy wśród emigrantów (ale nie wśród Polaków w wolnym świecie!). Jeżeli chodzi zaś o tych, którzy postawili na Zachód, to stanowisko „obserwatora” jest w dalszym ciągu, mimo wszystkiego co się dzieje dookoła nas, a może właśnie dlatego, w wielkim poważaniu.

A najpocieszniejsze jest to, że nasi „obserwatorzy” są najczeklejszymi wrogami tych, którzy w polityce międzynarodowej deklarują się jako „neutralści”!

## Pożyteczna inicja

Wysoki niemieckich rewizjonistów z jednej, a akcja reżymu warszawskiego z drugiej sprawiły, że z tamów wolnej prasy polskiej i z porządku dziennego prac różnych organizacji znikły zupełnie rozmowy z innymi sąsiadami. Podczas gdy warszawska „POLITYKA” i praska „KULTURNI TVORBA” zaczynają wracać do problematyki polsko-czeskiej (w perspektywie federalnej, choć unikając jak ognia tego terminu!), w wolnej części Europy nie było w ostatnich latach poważnej konfrontacji Polaków, Czechów i Słowaków.

To samo się dzieje na odcinku litewskim czy białoruskim.

Po niemieckim, dla nas Polaków niewątpliwie najważniejsze jest zagadnienie ukraińskie. Jest to nasz najpoważniejszy sąsiad na Wschodzie; mamy z nim wspólne dalekosiężne interesy i skomplikowaną bratobójczymi walkami przeszłość. Nie brak wśród Polaków — a zdaje się i wśród Ukraińców — woli dogadania się. Ale żadna poważniejsza inicjatywa — poza wysiłkami poszczególnych osób i przyjaznymi gestami z obu stron — nie jest nam na tym polu znana. Nawet nasza organizacja, Związek Polskich Federalistów, która utrzymuje przyjazne stosunki z bratnią organizacją federalistów ukraińskich nie wysłała jeszcze poza rozmowy indywidualne i zapewnienia dobrej woli.

Dlatego też cieszyć się trzeba, że zaczynają powstawać inicjatywy na poszczególnych terenach, które należą powitać z radością. Jedną z nich miała miejsce kilka miesięcy temu w Holandii. Na zaproszenie prezesa kombatantów ukraińskich płk. SEMYROZUMA i jego kolegów kpt. SZWECA, por. BRYKA (sekretarza) i inż. SKRYPNYKA przybyli z polskiej strony inż. MINKIEWICZ, prezes S.P.K. w Holandii, p. KUŻMA (sekretarz) i p. OPOLSKI (skarbnik). W czasie koleżeńskiego przyjęcia, gospodarz, płk. SEMYROZUM wygłosił przemówienie, którego tekst zamieszczamy poniżej.

*Szanowni Koledzy, Drodzy Pobratymcy!*  
Nasze dzisiejsze narady mają skromny charakter. Ale są one w swoim rodzaju historyczne, bo będziemy próbować znaleźć wspólną drogę dla narodów Polskiego i Ukraińskiego.

*Witam Was serdecznie, drodzy polscy pobratymcy, w imieniu weteranów armii ukraińskiej i powstańców zjednoczeń.*

*Cieszymy się bardzo, drodzy polscy sąsiedzi, byli żołnierze, a teraz kombatanci, że zechcieliście dzisiaj przyjechać do nas i te piękne nas sprawy omówić. Bo i Was i nas ci sami urogiem wykorzystują, już całe stulecia, dla swoich celów. Przepaść głęboką stworzyli między nami, znaczną krwawymi śladami bratobójczych walk. Lapani i łapani nas na podstępny wędkę: a my, jak ta ryba, rzucamy się to w jedną to w drugą stronę chcąc się uwolnić ze zradliwego haczyka.*

*Dotychczas zmarnowaliśmy dużo czasu. Założywszy ręce apatyczni patrzyliśmy jedni na drugich. Lód zamroził nasze serca! Ale on nie może być wieczny, bo słońce roztopia lód, a dobra wola roztopi lód z naszych serc. I z tego lodu popłyną wartej strumienie w jedną rzekę. A rzeką tą jest WSPÓLPRACA!*

*Fale tej rzeki potamią i usuną przeszkody, które nam na drodze postawiłi wspólni wrogowie.*

*Czas najwyższy zbudzić się ze snu letargicznego,*



## CI, KTÓRZY ZROZUMIELI...

Nasz apel do pomocy „POLSCE w EUROPIE” znalazł zrozumienie u licznych Czytelników.

Jeden z nich, p. A. B., z Paryża pisze przesyłając swój przekaz: „...i ja też zrozumiałem! Czytam „POLSKĘ w EUROPIE” z największą przyjemnością i satysfakcją”.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy kartkę od dwu Jugosłowian, zamieszkających w swoim kraju, którzy proszą o przesyłanie im organu polskich federalistów.

**POLSKA w EUROPIE” rozwija się. POMOŻ. CIE NAM, ABY ROZWIJAŁA SIĘ SZYBCIEJ!**

Bien qu'Ukrainien et recevant votre organe à titre amical, je tiens à participer à vos frais d'édition de cette revue dont j'apprécie la franchise et le sens logique ainsi que l'absence de toute animosité vis-à-vis de vos voisins-alliés. Bien sincèrement —

Volodymyr MALYNOWYTCZ,  
Ste Foy-lès-Lyon

## rwa w Holandii

przerwać apatyczne patrzenie jednych na drugich i ruszyć nową drogą.

Nie wolno nam być lotnym piaskiem, który raz niemiecki, raz rosyjski wiatr rozwiera, usypując z niego górę tam, gdzie mu wygodniej.

Zaczynamy od małego! Stare hasło powstańcze z r. 1863: „Wolni z wolnymi, równi z równymi” dotychczas nie utraciło nic ze swej siły magicznej. Musimy się wzajemnie poznać, szanować i poważać takimi, jakimi jesteśmy. Stanowiący na drodze współpracy, musimy mieć odwagę kroczyć nią do wspólnego celu.

Czas zerwać łańcuchy niewoli nie tylko fizycznej, ale i duchowej. Bo tylko niewolnicy, przykuci do ławek swych drobnych zabobonów i zaślepieni ciemnością swych wąskich interesów — nie są zdolni do zdobycia wolności. Bo wolność należy do tych ludzi, którzy zdolni są widzieć dalekie perspektywy i horyzonty.

O ile my tutaj na obczyźnie nie zdołamy znaleźć z Wami wspólnego języka i zjednoczenia, bo tak Wy, jak i my mamy wspólnych wrogów, to zostaniemy tymi rabami-niewolnikami, o których wspominałem.

My musimy być przede wszystkim ludźmi. Uświadomić sobie godność ludzką. Poznać w człowieku obraz Boży. Widzieć w ludziach naszych braci, naszych pobratymców i rozważać jak z nimi wspólne dobro pomnażać a nie dzielić.

Stoimy na rozdrożu. Ale cel nasz jest znany. Wypisaliliśmy go na naszych sztandarach, że będziemy walczyć z „niewolnictwem, tyranią i niewolą”. Dlatego opuściliśmy nasze Ojczyzny i znaleźliśmy się na obczyźnie.

Wielki wieszcz ukraiński Taras Szewczenko marzył o wolnej Ukrainie w rodzinie wolnych narodów i państw. Dlatego też był on przeciwnikiem wszelkiego ucisku i zniewolenia. Marzył również o wyzwoleniu Polski, mimo że w przeszłości Ukraina zasnana nieraz krzywd z polskiej strony. Szewczenko nie cieszył się z upadku państwa polskiego i ostrzegał swych rodaków:

„Chępcie się, żeście Polskę  
Niegdyś obalili!  
Prawda wasza: Polska padła  
I was przyduśliła”.

Dlatego też, Koledzy i szanowni Pobratymcy, mówmy ze sobą szczerze i otwarcie. Spróbujmy złożyć fundamenty współpracy, ale nie z samego piasku, bo go burze nieprzyjacielskie znowu zrujnują. Ale kładźmy fundament spójny cementem wzajemnego poszanowania, zaufania i cnoty jedności. Budujmy ten fundament dla przykładu naszemu młodemu pokoleniu. I zobaczymy, że siły piekielne go nie zrujnują!

Mija w tym roku 20 lat gdy na wzgórzach Monte Cassino obok polskiej polata się krew ukraińska: w walce ze wspólnym wrogiem niemieckim polata się ta krew. Obok polskich pobratymców, położyli tam swoje bujne kozackie głowy pobratymcy ukraińscy: „Za naszą i Waszą wolność”.

Braterstwem w walce pokazali oni nam, że zwycięstwo zdobywa się tylko wspólnymi siłami. Tak było tam, Tak było i tutaj w Holandii. w walce. Tak było i pod Arnhem.

Szanując tę współpracę, szanujemy i siebie. Pomagajmy sobie nawzajem sami, a Bóg nam pomoże!!

## BETWEEN GERMANY AND RUSSIA

(Suite de la page 8)

Mr. Korbelt also brings out clearly the constant hostility of the Soviet Government toward the independent Polish state and Moscow's use of German to draw heavily on the archives of the German *Auswaertiges Amt*. Just as Berlin intervened to prevent a Soviet-Polish understanding, so did Moscow strive to prevent the easing of tension between Germany and Poland. All through the period under discussion one may observe Soviet duplicity with regard to both Warsaw and Berlin, the flexibility of Russia's policy and, at times, the extreme nervousness of the leading diplomats, such as Chicherin and Litvinov.

Mr. Korbelt treats the little-known and much misunderstood subject of Poland's foreign policy with fairness and objectivity. One feels, however, that he is particularly hampered by lack of documentation of this sector. And yet information is available. There are independent Polish historical institutes and libraries in New York, Paris and London, where many documents may be found. Although the author writes of Marshal Pilsudski's "radiating personality" and rightly ascribes to his "military brain" the victory in the battle of Warsaw in 1920, it is precisely with regard to Pilsudski that he is sometimes in error. One is surprised to read in a study of this caliber the gossip heard from a servant that during the May 1926 struggle in Warsaw Pilsudski told his followers that "they were to fight the Russians and not governmental troops." In addition, the source is misquoted, for the French Ambassador Jules Laroche, while relating what his footman had told him, does not mention the Marshal in this context. Pilsudski did want a strong executive for his country, but he revisionism in its own interest. Lenin, his collaborators and his heirs wanted, as Radek put it in 1920. "an independent Soviet Poland," and consistently worked towards this aim, though with greater patience and subtlety than the Germans. The Soviet collaboration with Germany against Poland was upset at time by efforts to kindle a communist revolution in Germany. Mr. Korbelt shows the sinuosities of this policy with ability and knowledge, although, as everyone else, he is hampered by lack of Soviet material and has no more "leaned increasingly toward a fascist pattern of government" than De Gaulle does today, although there are indeed certain strong similarities between the two men. Nor was there a one-party system in Poland, since several strong parties opposed the government. The Communist support for Pilsudski in 1926, if it existed at all, had no significance, also in relation to the general strike, for he was then backed by the powerful Socialist Party which had an incomparably greater following among the workers.

Professor Korbelt seems to put too much emphasis on Pilsudski's "hatreds." Pilsudski did not hate everything Russian. He spoke the language, was well acquainted with Russian literature, and liked to joke in Russian with the generals of the former tsarist army who spoke Polish with a strong Russian accent. Pilsudski did not enter international politics in 1918 with a preconceived bias against Czechoslovakia. In the difficult relationship that later developed, the wrongs were not always one-sided. While Pilsudski's attitude toward Czechoslovakia may be open to criticism, it was certainly not the "Czechoslovakian democracy" that he opposed. There is no evidence that he "had never become reconciled to the existence of an independent Lithuanian" but there is convincing proof to the contrary, of which Mr. Korbelt himself gives a telling sample when he describes Pilsudski's friendly gesture toward Lithuania at his meeting with Voldemaras in Geneva in 1927. Pilsudski was sentimentally attached to Lithuania, considered himself a Lithuanian in the historical sense, and strongly desired peaceful and friendly relations with that country. With all his revolutionary past and his love of romantic literature, he was primarily a realist. He sincerely strove towards a federation of the non-Russian nations of the tsarist empire. But once his early attempt of freeing the Ukraine from Soviet domination failed in 1920, he accepted the situation and tried to preserve normal relations with the Soviet Union. It is not correct that he wished to treat the Ukraine as a satellite state. But in 1920 the main effort of freeing the Ukraine had to be made by the Poles. Pilsudski's federative policy deserved more serious consideration and some backing from the West, because Poland could hardly carry it out alone. Finally, his demands for a recognition of Poland as a great power were never more than a tactical policy, again not dissimilar to De Gaulle's. In a country threatened from two sides by its stronger neighbors, and obtaining too little support from its friends, this policy served as an uplift to Polish morale and helped repulse hostile propaganda.

When Hitler assumed power and indicated some willingness to come to terms without war, the Poles

had little choice. Shortly before, the affair of the "Duchemin Protocol," mentioned by Mr. Korbelt, brought new proof of Western support for the idea of placating German revisionism at Poland's expense. But Pilsudski and Foreign Minister Beck knew that in signing a non-aggression declaration with Hitler they were buying time, perhaps very little time. They hoped, though they could not proclaim in openly, that the time gained would be used by France and Britain for rearming. Perhaps Pilsudski did not really believe that this would be achieved in the end, for in the last years of his life was very pessimistic about Poland's and Europe's future. There was nothing "reckless" in Beck's execution of Pilsudski's policy, particularly in reference to the relaxation of tension with the two big neighbors. Negotiations with the Soviet Union for the non-aggression treaty lasted, with interruptions, about six years. Non-aggression negotiations with Germany began only after the failure of a preventive military operation against Hitler in 1933 had been ignored in Paris. By agreeing on non-aggression with the Germans, the Poles probably gained about five years. How precious these years were becomes apparent when one considers that the Western powers, including the United States, required another five years before they could successfully tackle Hitler's military machine.

Mr. Korbelt's conclusion somehow lacks in perspective, perhaps because he tries to squeeze into two pages the events of the five years which followed the period he had analysed. But his intermediate conclusion, pertaining directly to that period, gives justice to Poland's foreign policy which at the time succeeded in splitting the hostile German-Soviet partnership, and was able — in Beck's words — "to tear the pincers apart." For a short time the threat of a European war receded. To prevent it altogether was more than Poland could achieve by itself. It is to be hoped that Mr. Korbelt will continue his interesting study and bring it up to the outbreak of the second World War.

## COMMON MARKET

(Suite de la page 8)

an added boost. The increases, among others, the demand for imports, which is likely to affect also the imports from the Eastern bloc. Whether this effect will be stronger than the discrimination effect of abolition of internal tariffs is hard to say.

Omitted also is the short run effect on the trade of changing Communist policies which depend notoriously on "the Party line" of the day. This reviewer finds no quarrel, however, with the stress put by the author on gradualism in East-West relations and on the hope that closer economic links encourage national independence within the Communist bloc, so interestingly demonstrated recently by Rumania. Perhaps the Community will pave the way for an eventual economic unification of Europe, as hopefully envisaged by Z. Brzezinski. But this is the degree of gradualism which lies only — it seems to this reviewer — in the Keynesian long run, in which we are all dead.

The shortness of the period covered by the empirical study is its major drawback. It seems likely that a coverage starting with 1954 or thereabouts would reveal a substantial increase in trade, independent of the Common Market which did not yet exist. In other words, it is difficult to attribute changes in the pattern of trade from the establishment of the Common Market to 1961 to that institution alone, and it would be rash to try to find any connection between the political changes in the European satellites and the Community. Such a connection may be, hopefully, established over a longer period of years. Over the short run the dominant influence seems to be, from the Community's point of view, fortuitously political in nature. Consequently, no functional connection can be established as yet between the volume of East-West trade and the setting up of the Common Market.

Several minor blemishes can be found in the book under review: There is no indication whether trade statistics are in current or constant dollars. If the former are used, which is more likely, no reference is made to the impact of changing prices e.g., in the striking case of Polish coal. A reference is made to "the Wests," instead of the Westerns (p. 66). An obvious redundancy is found at the top of p. 45 E. Kholmizkaia is referred to as a man (p. 24). On the whole, however, the technical editorship of the study is good and its scholarship sound.

De Gara's book is a valuable contribution to the study of a problem which ought to be raised more often and discussed from more points of view. It contains many penetrating remarks, omitted from this review in order to make the reader more interested in finding them out for himself. In the present reviewer's experience the search is a rewarding one.



B. MIECZKOWSKI

## Common Market - Eastern Europe Trade

John P. de Gara: *Trade Relations Between the Common Market and the Eastern Bloc*, Brussels: College of Europe, De Tempel, 1964, 103 pp.

As the growth of Communist economies and their diversification continues, foreign trade becomes increasingly important for the Communist countries as well as their non-Communist trade partners. An economist could make a long study of just the above assertion, but Mr. John de Gara chooses to pursue a different theme as the leading idea, a statement of which is repeated in several places in his book. According to de Gara, trade with the West helps encourage greater independence among the European satellites and serves as a means to stimulate their gradual change. The author bolsters this political creed and hope with a set of statistics which bring into focus the development of trade relations between the European Common Market and Eastern Europe, excluding the Soviet Union.

As a background to East-West trade relations, John de Gara shows that the early Communist belief in the inevitable doom of the capitalistic system and their use of trade to hasten this process and to exploit the inherent contradictions between capitalistic countries, became demonstratively void in the light of actual experience. The recent trade offensive of the less dogmatically ideological and more pragmatic Communist regimes has been conducted on the premise that trade with the West is a prerequisite for preserving peace. In this way, assertions of a propaganda nature veil the self-interest which presumably is their real reason for entering into trade relations with the West.

The author's outline of the Communist views on European integration is quite interesting. He states that the ideological blinkers worn by the Communists have prevented them from perceiving in time the real significance of the economic integration of Europe. Expecting to witness any moment capitalism's final expiration, they had no idea that unification, instead of bringings out the inherent contradictions, would bring new strength. Once their eyes opened — not until 1960 — they were quick to decry unification as highly undesirable. Their arguments rested on the long-standing Communist stress on national sovereignty. De Gara himself finds in it an example of Communist "doublethink": While under capitalism economic integration amounts to, according to the Communists, a surrender of national sovereignty and brings about exploitation, the same economic integration under communism "reflects... the real friendly relations, equality and cooperation which exist between the people building a new way of life" (p. 27).

With reference to Western views on trade the Communist countries, de Gara points to the already seriously eroded American notion that not trading with the Bloc would weaken it, and the Battle Act which is designed to exclude from Western exports the so-called "strategic goods." The author's sympathy rest obviously with the British views, increasingly widely adopted, that insofar as trade with the Communist helps to make them more prosperous, it makes them also more tractable. The wealthier a country, the greater its stake in preserving peace — prosperity becomes a tranquilizer to the revolutionary Communist ardor.

The empirical part of the book consists of a review of trade statistics for the period 1958-61. It is noted that trade with the Eastern bloc represents less than 2 percent of total foreign trade of the Common Market countries, as compared with ca. 10 percent of the Eastern bloc. Germany is the most important trading partner on the Western side, with Italy expanding its trade rapidly. Poland is the most important trading partner on the Communist side, with Rumania expanding its trade most rapidly, a trend which has continued into 1964. East Germany shows more trade with the West than Poland, if intra-German trade estimates are included in the statistics — and it also, like Poland, shows relative stagnation in its trade turnover with the West. And, not surprisingly, exports of the Common Market to the Eastern bloc consist to a higher degree of industrial goods, than its exports to the world as a whole, while imports into the Common Market from the Eastern bloc show a higher proportion of agricultural products than its imports from all foreign countries.

In discussing future prospects for trade with the European satellite countries, John de Gara correctly asserts that the common external tariff of the Common Market is unlikely to have in itself any far-reaching effects on its relations with the Eastern bloc. Abolition of internal tariffs, however, will discriminate against the bloc and thus tend to cut down on trade. Quotas and other quantitative restrictions, used mainly to protect agriculture but applied also to other raw materials, may seriously affect Communist exports, particularly since the latter concentrate on non-industrial exports to the Common Market. In de Gara's view, however, the replacement of the individual bilateral agreements with the Eastern bloc by a single agreement of the Community seems to offer most promise in influencing mutual trade relations. His conclusion is that the establishment of the Community augurs a new era in East-West trade relations, and the countries belonging to it will be able to influence those relations to a much greater degree than previously.

Although the author mentions the cost-cutting effect of intra-European specialization and hence a tendency towards cheaper exports which would benefit prospective importers, he fails to take cognizance of the income effect of the Community: With more specialization, higher purchasing power and more competition the national incomes in the Community receive

(Suite page 7)

Jan LIBRACH

## Between Germany and Russia

Josef Korbel: *Poland Between East and West — Soviet and German Diplomacy toward Poland 1919-1939*. Princeton: Princeton University Press, 1963, 321 pp. Bibliography, Index.

At St Helena Napoleon came to a belated conclusion that Poland is the *clef de voûte* — the keystone of the European structure. Similarly, Hitler professed that war would bring communism to Europe and that "Poland was the bastion toward Asia," which he promptly disregarded. And yet, although events in Eastern Europe have always had a decisive influence on the rest of Europe and in recent times also on the United States, Western writers and historiographers often neglect the study of that area and its relationship with its two large neighbors, Germany and Russia. A serious attempt to fill this gap has been undertaken by Josef Korbel, a former Czechoslovak diplomat and author of important books on communism in Czechoslovakia and Yugoslavia. While one feels that the title and subtitle study could be reversed, for his subject is mainly German and Soviet diplomacy toward Poland rather than Poland's policy, the author deserves high praise for bringing into focus the relations between Germany and Soviet Russia after World War I and their persistent attempts to destroy Poland's independent existence as a state.

Germany had hardly been defeated when in 1919 General von Seeckt, head of the German "Truppenamt," laid plans to reconquer Poland. In 1920, shortly the conclusion of the Soviet-Polish preliminary peace, the Soviet representatives Radek and Krassin proposed in Berlin that Russia and Germany "should join forces to wipe out Poland." For obvious reasons Mr. Korbel's documentation is most abundant with regard to Germany, since the German Foreign Office archives are now accessible. He makes good use of them. His analysis shows that an aggressive attitude toward Poland was not limited to some military Prussian or Junker circle. It is worth to ponder over the case of the "great European" Stresemann. His grand design was "to win the friendship of France and to isolate Poland, thus exposing her to concerted German-Soviet pressure." Stresemann therefore set out to give France a feeling of safety on the Rhine, and to join the League of Nations, while simultaneously cultivating German-Soviet relations in the spirit of Rapallo. The main aim this policy was "to concentrate (Germany's) efforts on her goal of first

LE PRESIDENT DES ETATS-UNIS L. B. JOHNSON  
EN FAVEUR DE LA LIBERATION DES PEUPLES  
DE L'EUROPE CENTRALE ET ORIENTALE

Texte du message (traduit de l'anglais) adressé à l'Assemblée des Nations Captives d'Europe, organisme groupant des dirigeants politiques résidant en Occident des pays suivants :

ALBANIE, BULGARIE, ESTHONIE, HONGRIE, LETONIE, LITHUANIE, POLOGNE, ROUMANIE, TCHECOSLOVAQUIE.

"A l'occasion du X<sup>e</sup> anniversaire de la fondation de l'Assemblée des Nations Captives d'Europe, je voudrais adresser à votre organisation et à tous les hommes d'Etat d'Europe qui la composent toutes mes félicitations et mes meilleurs vœux pour l'avenir.

L'Assemblée des Nations Captives d'Europe a par ses activités rappelé au monde que la liberté n'est pas seulement le but de l'Afrique et de l'Asie, mais également celui de beaucoup de pays d'Europe. Elle a aidé à démontrer que le but et l'intérêt communs reliant les Nations d'Europe centrale et orientale ont dépassé les différends existant entre elles et que les représentants de ces nations peuvent travailler en harmonie même dans les conditions difficiles de l'exil.

Mon plus cher vœu est que les membres de l'Assemblée des Nations Captives d'Europe puissent un jour atteindre enfin le but qu'ils s'efforcent de rechercher : recouvrer complètement la liberté et l'indépendance pour les nations qui sont devenues la proie de la dictature des communistes durant et après la 2<sup>e</sup> guerre mondiale."

Signé : L. B. JOHNSON

Puisse ces nobles paroles survivre aux élections présidentielles américaines du 3 Novembre 1964. C'est seulement après cette date qu'elles peuvent acquérir la valeur d'un engagement politique.

priority — Polish Upper Silesia and the Corridor" (then Poland's only access to the sea). At the time of the Locarno negotiations Stresemann assured the Soviet Government that the German-Polish treaty of arbitration was meant "merely as a facade for France's benefit." After Locarno, when Poland tried to reach agreement with Russia in order to stabilize the situation along Russia's, western borders, Stresemann intervened in Moscow to prevent a Polish-Soviet understanding. He was also active in obstructing any improvement in Polish-Lithuanian relations, and "worked energetically to prevent Poland's economic recovery." When Stresemann died in 1929, his successor Curtius moved toward an accommodation in German-Polish economic relations, but maintained the demand of a revision of frontiers, which eventually led to World War II.

(Suite page 7)

**POLSKA**  
*w europie*

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de  
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>  
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	Francja	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,  
232, rue de Charenton - PARIS-XII<sup>e</sup>

Commission paritaire N° 42.131